

Wszyscy ekonomiści badający współczesny kapitalizm stwierdzają bardzo poważny wzrost znaczenia państwa w gospodarce narodowej. Zagadnieniem tym zajmował się szczegółowo znany ekonomista radziecki E. Warga, w książce pt. „Zmiany w ekonomice kapitalizmu w rezultacie II wojny światowej”. Wiele uwagi poświęcił mu także ekonomista burżuazyjny.

Nie wszyscy ekonomiści burżuazyjni podobnie jak nie wszystkie koła klas rządzących — zajmują jednakowe stanowisko w sprawie ekonomicznej roli państwa. Istnieje również niezwykle bogata literatura ekonomiczna występująca przeciwko wzrostowi „etatyzacji” gospodarki kapitalistycznej.

Literatura ta wzrasta wraz z poprawą koniunktury na rynku światowym. Jednakże nawet zwolennicy „wolnej gospodarki rynkowej” mało w czym przypominają dziś dawnych liberałów. Tak np. Adolf Weber, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli „antyetatyzmu” w NRF, uważa jednocześnie, że państwo powinno regulować popyt i podaż, wpływać na ceny, usuwać przeszkody dla równowagi rynkowej, zwalczać nieuczciwą konkurencję, dokonywać sprawiedliwego podziału dochodu narodowego, dbać o pełne zatrudnienie „czynników produkcji”, przeciwdziałać nadmiernemu wzrostowi stopy procentowej itd.

Jak widzimy, obecni „liberałowie” — a poglądy Webera są dla nich dość typowe — nie różnią się od „etatystów” w meritum sprawy tak znacznie, jakby się to mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Moim zdaniem, różnice dotyczą w gruncie rzeczy form i zakresu „etatyzacji” gospodarki, a więc nie tego czy państwo powinno ingerować, lecz jak to powinno robić.

KILKA PRZYKŁADÓW

Spróbujmy zilustrować sprawę przy pomocy kilku przykładów dotyczących NRF, a więc państwa, którego przedstawiciele oficjalnie wyznają liberalną doktrynę rolno-rynkową.

Według oficjalnych danych dochody państwa z podatków i innych obciążeń społecznych, posiadających charakter przymusowy (ubezpieczenia społeczne itp.) kształtowały się w porównaniu z wartością dochodu narodowego netto (obliczonego według kosztów czynników produkcji) w sposób następujący:

Rok	Podatki i inne opłaty społeczne w % wartości dochodu społecznego netto, według czynników produkcji
1913	11,8
1919	25,8
1938	25,9
1954	43,1

Źródło: Allgemeine Vorbemerkungen zum Entwurf des Bundeshaushalts — plans für das Rechnungsjahr 1956, Bonn 1956, s. 189.

Państwo niemieckie zbierało więc w formie podatków i innych przymusowych danin przed pierwszą wojną 1/10 dochodu narodowego, w okresie dyktatury hitlerowskiej i forsownej militarystyki gospodarki ponad 1/3, a w 1954 r. ponad 2/5.

Rzecz oczywista, że sumy przypadające państwu nie były w całości jego własnością, pewną ich część pobierało ono jedynie w charakterze pośrednika. Z otrzymanych sum państwo miało obowiązek wypłacić inwalidom i renciście 11% dochodu narodowego, pewną część sumy otrzymującej musiała być wypłacona ubezpieczonym itd. itp. Ale ten fakt, że równowartość ponad 2/5 dochodu narodowego przechodziła przez ręce państwa nie jest pozbawiony poważnego znaczenia ekonomicznego. Po dokonaniu wszystkich wypłat w rękach państwa pozostawała wciąż jeszcze bardzo poważna część dochodu narodowego. W 1955 r. np. dochód narodowy NRF oceniony według kosztów czynników produkcji (Faktorkosten) na sumę 134,3 mld marek. W tym samym roku

podatki wynosiły 42,8 mld marek, a wpłaty na ubezpieczenia społeczne wynosiły 13,8 mld. Po wypłaceniu poborów urzędniczych oraz wszelkich należności przypadających renciście i ubezpieczonym w rękach państwa pozostała kolosalna suma prawie 22 mld marek. Uwzględniając wszystkie inne źródła dochodów państwowych (dochody z przedsiębiorstw państwowych oraz udziały państwa w przedsiębiorstwach „mieszanych”, wynikające z faktu posiadania przez państwo 22% wartości akcji wszystkich spółek akcyjnych, dochody z pożyczek wewnętrznych itd., itp.) możemy stwierdzić, że w okresie 1950—1955 blisko połowa całego dochodu na-

powszechny) nie reagował „normalnie” na ceny. Spadkowi cen produktów rolnych towarzyszył bardzo często wzrost podaży produktów rolnych. Producent bowiem musiał więcej sprzedać, by osiągnąć poprzedni dochód. To było jedną z przyczyn szczególnej długotrwałości kryzysów agrarnych. Wzrostowi cen bardzo często nie odpowiadał wzrost podaży, bowiem producent po otrzymaniu potrzebnej mu ilości pieniędzy, przeznaczał większą część swoich wytworów dla zaspokojenia potrzeb własnych.

Wzrost cen chleba i ziemniaków nie powodował spadku popytu, lecz przeciwnie — jak potwierdzają liczne fakty — powodował u mas-

wość i konieczność ingerowania państwa w dziedzinę kształtowania się cen. Dawny mechanizm rynkowy działa obecnie w sposób nadzwyczaj niedoskonały, rujnujący, nie zapewniający równowagi gospodarstw i galezi, nie zapewniający pełnego zatrudnienia „czynników produkcji”.

2 Dopóki istniał standard złota (choćby w ograniczonej postaci okresu międzywojennego) rynek światowy był regulowany wielowalutowo przez mechanizm ruchy złota i dewiz. Państwo mogło wpływać na kurs swojej waluty jedynie w sposób pośredni, przy pomocy stopy dyskontowej centralnego banku oraz polityki handlowo-celnej. Kurs waluty nie określał cen towarów, lecz był zwykłym wynikiem różnicy cen towarów różnych krajów. Z chwilą gdy standard złota, a wraz z nim mechanizm ruchów złota został w połowie trzydziestych lat pod naciskiem kryzysu zlikwidowany, kurs waluty stał się w większym lub mniejszym stopniu kursem manipulowanym, tj. broniomym przez państwa przy pomocy festykcji i ekspansji kredytowych, kontroli dewizowej, bloków walutowych, kontyngentów towarowych w imporcie i eksporcie, clearingów itp. Kurs waluty przestał być prostym wynikiem różnic cen, lecz sam począł wpływać na ceny rynkowe wewnątrz kraju. Manipulując kursem waluty rządy współczesne wpływają więc na ceny towarów na rynkach wewnętrznych.

W chwili obecnej następuje pewna liberalizacja w stosunkach ekonomicznych między państwami kapitalistycznymi, lecz nie zmienia to ogólnej tendencji. Faktem jest, że wiele państw przeciwstawia się stanowczo wolnej zamienalności swoich walut, gdyż grozi im to niezwykle poważnymi konsekwencjami gospodarczymi.

Likwidacja standardu złota stworzyła zupełnie nowe możliwości dla polityki centralnych banków wewnątrz krajów, których dawniej nie posiadały. Banki centralne posiadają obecnie znacznie większe i skuteczniejsze niż dawniej możliwości wpływania na rozmiary kredytu, a przez to na rozmiary i kierunki inwestycji i co się z tym wiąże na rozmiary dochodu narodowego oraz ceny rynkowe. Jak pokazuje doświadczenie, a potwierdzają praktyki i teoretycy burżuazyjnej bankowości (np. przewodniczący rady nadzorczej Banku krajów niemieckich Bernard, szwajcarski ekonomista P. Keller, niemiecki ekonomista E. Lukas, również Somary i wielu innych) oddziaływanie na gospodarkę przy pomocy manewrowania stopą dyskontową straciło obecnie swoje dawne znaczenie. „Dla opanowania kierunków rozwoju kredytu — pisze Bernard — potrzeba obecnie znacznie silniejszych środków, jak stopa dyskontowa. Przy tendencji zwykłej produkcji, przedsiębiorcy słabo reagują na zmiany stopy procentowej. Jeżeli przedsiębiorcy oczekują wzrostu cen, to liczą się z wysokością procentu, zwłaszcza jeżeli mogą część zwiększonych kosztów zaoszczędzić sobie przez odpowiednio pomniejszony podatek”. (Por. Bankpolitik, Staatshaltung und Währung Berlin 1956, str. 109).

Obecnie powszechnie stosowane środki polityki banków centralnych stanowią znacznie potężniejsze instrumenty regulowania procesów gospodarczych. Pomijam tu bezpośrednie kontyngentowanie kredytu według stopnia zaufania do klienta, według kierunków inwestycji, galezi produkcji, przeznaczenia na cele konsumpcyjne, budownictwo, produkcję zbrojeniową itp. Choćby bowiem tego rodzaju praktyka wywiera bezpośredni wpływ na procesy gospodarcze, to wywołuje jednocześnie tyle krytyki i walk róż-

Jugosłowiański system kredytowy

ZBIGNIEW KRZYŻKIEWICZ

Zasady zarządzania gospodarką narodową i rozwiązania systemu finansowego*) sprawiają, że zakres działania jugosłowiańskiego systemu kredytowego jest znacznie szerszy niż w Polsce. Pojawiają się nowe kategorie kredytobiorców, znajduje szerokie zastosowanie kredyt długoterminowy (inwestycyjny), nabierają znaczenia kredyty refinansowe dla innych banków, wreszcie wzrasta rola aktywnej polityki kredytowej.

Charakterystyczne dla jugosłowiańskiego modelu gospodarczego jest wprowadzenie zasady, że inwestycje gospodarcze mogą być dokonywane jedynie ze środków własnych i zwrotnych kredytów bankowych. Konsekwencją stosowania tej zasady jest wyłączenie części akumulacji, która przeznaczona jest na inwestycje z redystrybucji budżetowej i skierowanie jej do systemu kredytowego. Oznacza to, że odpowiednia część akumulacji przedsiębiorstw nie trafia do budżetu (jest to mowa o oprocentowaniu środków trwałych), lecz gromadzona jest w systemie kredytowym w formie stałe rosnącego społecznego funduszu inwestycyjnego. Znikają dotacje budżetowe na inwestycje, zastąpione przez kredyty długoterminowe, a w planie kredytowym pojawiają się w aktywach kredyty długoterminowe i w pasywach społeczny fundusz inwestycyjny oraz inne źródła tego rodzaju kredytów. Treba nadmienić, że pasywa planu kredytowego, stanowiące podstawę dla akcji długoterminowego kredytowania w poważnym stopniu przewyższają sumę udzielonych kredytów długoterminowych.

Coraz większego znaczenia nabierają kredyty refinansowe udzielane przez Jugosłowiański Bank Narodowy innym bankom. Na koniec października 1956 roku działało w Jugosławii 54 samodzielne banki komunalne, posiadające łącznie 91 oddziałów oraz 84 Kasy Spółdzielcze (samodzielne banki spółdzielczości wiejskiej) — rolniczej i handlowej, które korzystały z kredytów refinansowych. Pomijam tutaj zagadnienie Banku Inwestycyjnego, który powstał dopiero w końcu ubiegłego roku oraz Banku Handlu Zagranicznego z uwagi na specyficzną działalność.

Zasady kredytowania banków jeszcze się wykształcają, nie wykrystalizowały, gdyż problem pojawił się stosunkowo niedawno. Udzielając obecnie kredytów refinansowych Bank Narodowy zapewnia sobie w pełni podporządkowanie polityki kredytowej banków te-

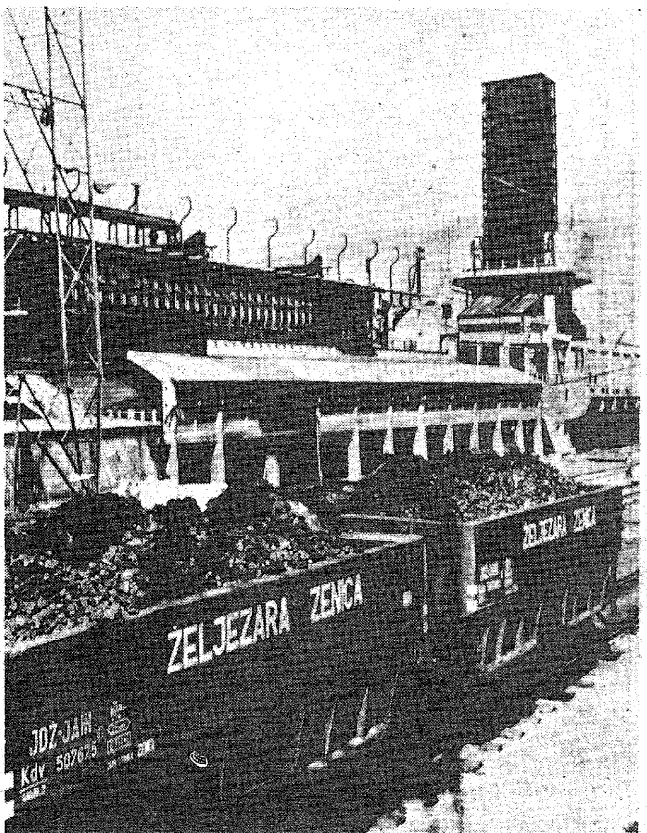
renowych. Ponadto warunkiem udzielenia kredytu jest tworzenie przez bank terenowy rezerwy w postaci depozytów określonego procentu pasywów na jego rachunku żyrowym w Banku Narodowym. Jeżeli rezerwa spadnie poniżej ustalonego limitu (w roku 1956 — 30 proc.), kontrahent płaci podwyższone odsetki. Powyższa zasada zabezpiecza odpowiednią płynność aktywów banku terenowego i częściowo pokrycie w planie kredytowym kredytów refinansowych.

Szczególnym rodzajem kredytobiorców są budżet i instytucje państwowe. Uprawnienia do korzystania z kredytów bankowych są przez budżety rad narodowych faktycznie wykorzystywane. W przypadku rozbieżności w czasie między wpływem dochodów i wydatkami mogą nastąpić okresowe niedobory środków budżetowych. Wówczas zainteresowana rada narodowa może zaciągnąć w banku kredyt, od którego płaci 6 proc. odsetek. Kredyty trzech kwartałów, a terminy spłaty muszą mieścić się w roku budżetowym. Wychodzi się z założenia, że czwarty kwartał powinien ostatecznie zrównoważyć budżet, a kredyt może sfinansować nie deficyt budżetu, ale przejściowe niedobory. Terminową spłatę kredytów bank zabezpiecza żądanie gwarancji wyższych ogniw budżetowych. Podobnie różne instytucje państwowe (nie działające na zasadach rozrachunku gospodarczego) mogą zaciągać pożyczki w banku, płacąc procent i udzielając odpowiednich gwarancji.

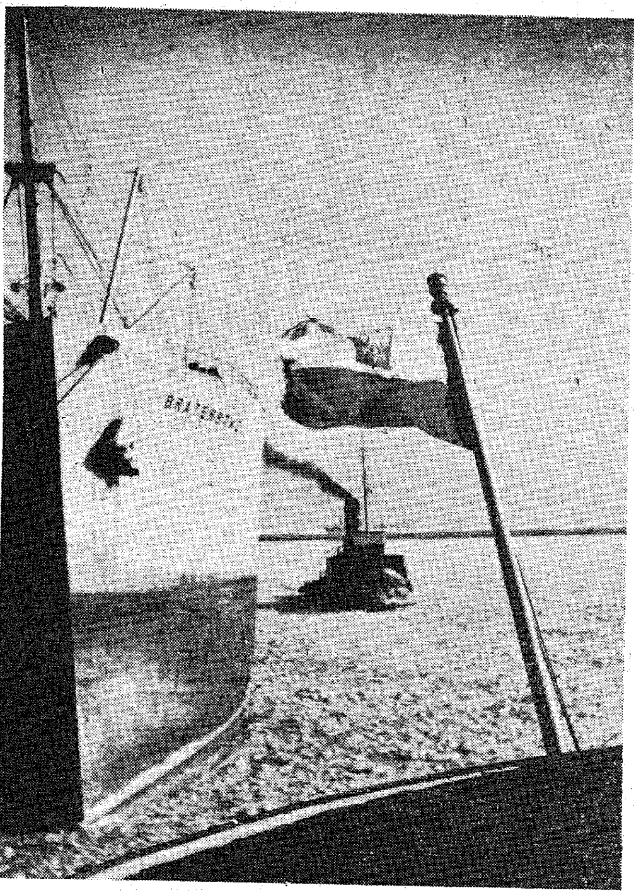
Dalszą kategorią kredytobiorców jest ludność. Ludność korzysta z kredytów bankowych pośrednio i bezpośrednio. Pośrednio korzystanie z kredytów polega na zakupach ratalnych w przedsiębiorstwach państwowych, uzupełniających z kolei swe środki kredytem bankowym. Ludność może uzyskiwać również bezpośrednio w bankach kredyty konsumpcyjne pod warunkiem bezgotówkowych zakupów w upolitycznionym handlu (np. na zakup mebli). Rolnicy i rzemieślnicy mogą korzystać z kredytów o charakterze produkcyjnym. Omawiając kredytowanie ludności wypada wspomnieć o akcji oszczędnościowej. Ludność gromadzi oszczędności w Banku Narodowym i urzędach pocztowych (bez wyodrębniania specjalnej instytucji). Oszczędzający otrzymują książeczki oszczędnościowe, a wkłady są oprocentowane.

Rozszerzenie zakresu działania systemu kredytowego polega nie tylko na rodzajowym powiększeniu

DOKONCZENIE NA STR. 5



DOKONCZENIE NA STR. 5



Genezą Zjazdu Ekonomistów Morskich, który odbył się w dniach 1-3 marca br. w Sopocie, sęga burzliwego okresu półrocznego przedpaździernikowego. Bezpośrednim impulsem był II Zjazd Ekonomistów w maju ubiegłego roku. Charakter i treść wystąpień na tym pamiętnym Zjeździe oraz uchwały, jakie na nim podjęto, wskazywały na konieczność odnowy gospodarczej kraju. Przykład ten podzielał zapładniając także na kręgi młodych pracowników gospodarki morskiej, zgrupowanych wokół miesięcznika fachowego „Technika i Gospodarka Morska” tak naukowców z Instytutu Morskiego jak i praktyków z przedsiębiorstw portowo-żeglugowych. Powstała myśl zorganizowania konferencji pracowników gospodarki morskiej, jednego z najbardziej zaniedbanych działów gospodarki narodowej. U podstaw inicjatywy leżał zamiar dania lekcji poglądowej byłemu niefachowemu, in capite et in membris, kierownictwu resortu żeglugowego i metodach kierowania gospodarką morską oraz o sposobach jej naprawienia. Ponieważ jednak kierownictwo i urzędnicy Ministerstwa Żeglugy nie wykazywali chęci rozmawiania z pracownikami gospodarki morskiej, trzeba było zrobić to w formie Zjazdu Ekonomistów z dodatkiem „Morskich”, mimo wątpliwości, czy analogicznie istnieją ekonomicy „lądowi” lub „powietrzni”. Chodziło jednak o pretekst do ścigania na Wybrzeże biurokratów z Filtrów i zmuszenie ich do otwartej dyskusji.

Przygotowaniem Zjazdu na grudzień/tytuł zajął się Oddział Morski PTE w Gdańsku. Jednakże wypadki potoczyły się szybciej. Na pamiętnym dla Wybrzeża wieczoru

rynary i rybaków w pierwszych dniach listopada w Szkole Morskiej w Gdyni masy pracowników morskich wyraziły generalne wotum nieufności ministrowi Żeglugy i jego współpracownikom i zażądały radykalnych zmian personalnych i stylu pracy w resorcie żeglugy. W dalszym rozwoju tak się złożyło, że pomiędzy 4 kierowników zespołów autorskich, które miały na Zjazd przygotować odpowiednie referaty, trzech powołano do nowego kierownictwa resortu Żeglugy. W tym stanie rzeczy koncepcja Zjazdu o charakterze generalnej rozprawy z dotychczasowymi błędami wydała się niecelowa. Nie odwołano jednak Zjazdu i pozostawiono tych samych referentów. Ma ten Zjazd jednak inny charakter.

CHARAKTER ZJAZDU

Zjazd określony jako naukowy, branżowy był w rzeczywistości naradą produkcyjną w wielkim stylu, obejmującą kilka branż, związanych ze sobą nieraz tylko przymiotnikiem „morskim”. Referentami i dyskusyjnymi obiektami żeglugy i rybołówstwa morskiego, portów i wielkiej i małej, stoczni produkcyjnej i remontowej, spedycji, ubezpieczenia morskiego, rzeczoznawstwa itp.; poruszono szereg innych zagadnień związanych pośrednio z problematyką morską; z natury rzeczy tworzyły kanwę wielu referatów i znacznej części dyskusji zagadnienia światowej wymiany towarowej i plany naszego handlu zagranicznego. Wprowadzenie do obrad tej wielobranżowości, zdawałoby się faktycznie błędne, jednakże pierwszym wielkim sukcesem tego pierwszego zjazdu ekonomistów, naukowców i praktyków związanych z gospodarką morską. Sprawy tej gospodarki są rozmieszczone w kilku resortach, mających inne zadania ogólne, dla których

„morskość” jest tylko jednym z wielu szczegółów ich zasadniczej problematyki. Po raz pierwszy zebrano na jednej wielkiej naradzie ekonomistów nie tylko resortu Żeglugy, lecz też z przedsiębiorstw podległych Ministerstwu Handlu Zagranicznego, Przemysłu Maszynowego, Finansów, pracowników gospodarki komunalnej i innych. Po raz pierwszy powiedziano sobie otwarcie, co łączy i co dzieli, jakie są braki i niedociągnięcia, na czym polegają pewne nieporozumienia, jak je można usuwać, łagodzić, jak dalej wspólnie pracować.

Zjazd nie podjął żadnych uchwał, nie było jego celem. Dat jednak to co zamierzono: olbrzymi i bardzo różnorodny materiał, który postanowiono w całości opracować dla wykorzystania go przez wszystkie zainteresowane resorty, przez Komisję Planowania i przez posłów Wybrzeża. Mają też być wszystkie referaty i głosy dyskusji opublikowane w „Ekonomiście” — by zainteresować sprawami morza wszystkich ekonomistów, wszystkich pracowników morza, w ogóle najszersze kręgi naszego społeczeństwa, by w jego myślach troska o gospodarkę morską zająła takie miejsce, na jakie to życiowo dla nas ważne i poważne sprawy zasługują. My tu omówimy wycinkowo tylko kilka problemów.

ROZBUDOWA FLOTY

Z węzłowych zagadnień, które były tematem głównych referatów,

sprzedaży statku otrzymujemy gołową zaraz, przy przelazaniu go naszej flocie trzeba czekać 3 lata. Zresztą eksport jest w znacznej części konieczny, by uzyskać dewizy na zakup pewnych części niewyrobionych jeszcze w kraju. Stan techniczny stoczni nie jest w pełni zadowalający; są pewne działy, jak np. kadłubownia na poziomie światowym, są jednak wąskie gardła, szczególnie na odcinku wyposażenia i współpracy z aż 270 kooperantami. Konieczna jest dalsza rozbudowa stoczni oraz budowa produkcyjnych zakładów pomocniczych. Od 1956-1970 r. wyprodukują stocznie polskie 4,5 mln DWT, z tego 1,2 mln ton dla polskiej marynarki handlowej, ok. 250 tys. BRT dla rybołówstwa — ok. 3 mln ton na eksport. Na razie najpilniejszym zadaniem ekonomicznym jest pogodzenie pokrycia zapotrzebowania naszej floty z przygotowaniem technicznym stoczni i z koniecznością eksportu. Przy budowie seryjnej wytwarzamy niektóre statki w ilości przewyższającej zapotrzebowanie naszych przedsiębiorstw żeglugowych — innych — jak np. 10-tyśiętników budujemy jeszcze za mało. Już obecnie mogłyby stocznie dostarczyć polskiej marynarce handlowej więcej statków żądanych typu, gdyby przedsiębiorstwo żeglugowe, zamiast budować za granicą gotowe statki, przekazywało dewizy z Funduszu Rozbudowy Floty stoczniom na zakup części za granicą (mgr Krupa ze Stoczni Gdańskiej; zgłoszony był też pro-

kapitałne znaczenie. Konieczna jest odbudowa naszej współpracy międzynarodowej, choćby tylko przez udział w odpowiednich komórkach OZN (mgr Mondalski — „Polfracht”). Nie wolno się dozwalać izolować i należy opracować program współpracy z konferencjami żeglugowymi. Jesteśmy za słabi, by być bojowym outsiderem, lecz dość silni, by ustępować tylko na prawach wzajemności.

TRANZYT

Tranzyt przez nasze porty zanika; tracimy go na rzecz Hamburga, Triestu i Rijeki. Młynie jest zapotrzebowanie, że tranzyt można ożywić bardziej elastyczną polityką taryfową. Nasze stawki tak przewoźne (kolej), jak i portowe są dostatecznie niskie; dalsze ich obniżenie nie wpłynie na wzrost masy tranzytowej. Konieczna jest pewna i szybka obsługa ładunku, większa częstotliwość linii okrętowych, co leży także w interesie naszego handlu zagranicznego. Proponowane utworzenie specjalnego przedsiębiorstwa dla spraw tranzytu nie podniesie atrakcyjności portów.

POSTĘP TECHNICZNY

Te sprawy były w bardzo małym stopniu uwzględniane; niemal marginesowo zajęto się (inż. Szewcowski) światową tendencją budowy coraz to większych statków, jako gospodarczo bardziej efektywnych. Stwierdzenie jednak, że nasze stocznie i porty nie są na to

gotowe. Ujawnienie tych dysproporcji, planowanie stopniowego usuwania zaniedbań na Wybrzeżu, zaczęła w odpowiednich zagospodarowania Wybrzeża z pracą nad uzdrowieniem gospodarki morskiej powinno być tematem przyszłych dyskusji ekonomistów morskich.

RYBOŁÓWSTWO MORSKIE

Najbardziej kompleksowo były potraktowane sprawy rybołówstwa morskiego (doc. Kulikowski, generalny dyrektor Ministerstwa Żeglugy). Referat i dyskusja objęły nie tylko stronę żeglugową rybołówstwa z uwzględnieniem postępu technicznego, lecz również troskliwie potraktowały sprawy przemysłu rybnego i dystrybucji, sprawę załudnienia Wybrzeża, w ogóle sprawy człowieka od wytwórcy aż do konsumenta. Przedstawiony program odznaczał się jasnością i spójnością, przekonującą argumentacją.

Masa połowów własnych wzrosła z 23 tys. ton w 1946 r. do 122,5 tys. ton w 1956 r. Nastąpiła więc korzystna zmiana — mimo to spożycie ryb morskich u nas jest nadal jednym z najniższych w Europie. Konieczny więc jest program rozwoju morskiego przemysłu rybnego, tym bardziej, że nakłady inwestycyjne związane z rozwojem rybołówstwa są w przeliczeniu na 1 kg białka w przeliczeniu o połowę niższe, niż w gospodarce hodowlanej. Rozbudowa rybołówstwa jest również konieczna, bo przy ewentualnym podziale międzynarodowych terenów połowowych z pewnością będzie brana pod uwagę wielkość posiadanego potencjału produkcyjnego. Skupienie uwagi na eksploatacji odleglejszych łowisk postuluje budowę wielkich trawlerów — przetwórnicy o znacznym zasięgu dalszej rozbudowy aparatu przetwórstwa rybnego oraz rozwinięcie nowoczesnej formy dystrybucji ryb.

Rozwój morskiego przemysłu rybnego powinien opierać się na harmonijnej współpracy przedsiębiorstw państwowych, spółdzielczych i prywatnych. Spółdzielczość powinna odgrywać coraz większą rolę w połowach bałtyckich, prowadzić akcję osiedleńczą, aktywizować Wybrzeże Środkowe i Zachodnie. Rybołówstwo indywidualne ma szczególnie ważną rolę w wykorzystaniu łowisk przybrzeżnych. Przeliczenie rybne spółdzielcze i prywatne powinno uzupełniać pracę kłusowniczych zakładów państwowych, a handel spółdzielczy i prywatny docierać szczególnie do mniejszych ośrodków spożycia. Konieczna jest ściśła współpraca morskiego przemysłu rybnego z rybołówstwem śródlądowym.

Największy nacisk powinno się położyć na usamodzielnienie przedsiębiorstw, na stosowanie odpowiednich bodźców ekonomicznych oraz na dobór fachowych pracowników morskiego przemysłu rybnego — co razem wygłuszy pozwoli na szybkie wykorzystanie doświadczeń własnych i zdobyczy nauki.

WIERNI PRACY NA MORZU

Zjazd był tłumny — blisko tysiąc uczestników. Przeważali młodzi, głównie wychowankowie WSE. Zatrudnieni w wielu instytucjach i przedsiębiorstwach przesiąkali ich troskami, bronili ich planów i zamierzeń, wyrażali obawy, by przy podziale prawdopodobnie szczupłych środków społecznych nie zostały ich działy zapomniane. Minister Darski musiał zapewnić, że tylko w proporcjonalnym do potrzeb doinwestowaniu poszczególnych gałęzi gospodarki morskiej, widać prawidłowe rozwiązanie niedomagań. „Mimo występujących trudności mamy obiektywne warunki do ich pokonania, jeśli tylko potrafimy oprzeć się o zdrowe koncepcje, realizowane konsekwentnie przez właściwe dobrane, dzielnych i doświadczonych ludzi”.

Reakcja sali była zawsze najślisniejsza, gdy wskazywano na dalekosiężne perspektywy pracy na morzu, na konieczność przywrócenia właściwego stosunku na granicy morskiej, gdy wzywano do umiarkowania wysiłku na morzu, do wciśnięcia do morza. Poza obfitym plonem informacyjnym zebrany na Zjeździe, podziwianie entuzjazmu i zapалу do pracy dla morza stanowił wielki sukces tego pierwszego Zjazdu Ekonomistów Morskich.

Z J A Z D EKONOMISTÓW MORSKICH

JAN HOŁOWIŃSKI

najbardziej wyrazista była troska o sposoby naprawy wieloletnich zaniedbań we wszystkich działach gospodarki morskiej. Trudno powiedzieć, które z nich są największe, których usunięcie jest najpilniejsze, na ile starczy środków społecznych, które postawi na ten cel Sejm.

Nie jest przypadkiem, że na pierwsze miejsce wyszło się zagadnienie żeglugy, ściślej zagadnienie rozbudowy naszej floty (referat wiceministra żeglugy doc. Ocioszyńskiego). Prawie 83 proc. naszej masy ładunkowej obsługuje obcy tonaż, w przynajmniej 70 proc. kapitałistyczny. Nasze życie gospodarcze zależne jest w wysokim stopniu od dowozu całego szeregu podstawowych surowców (ruda, fosforyty, bawełna). Nieraz przekonaliśmy się, że „pewnym można być tylko własną banderą”. Tylko własna flota handlowa zapewni narodowi samowładność gospodarczą, a więc i polityczną w sferze stosunków gospodarczych z innymi narodami świata. Mimo olbrzymiego wzrostu floty światowej i również wielkiego tonażu w budowie mają kraje obozu socjalizmu dużo miejsca dla rozwoju własnych flot, stanowiących obecnie zaledwie 3 proc. tonażu światowego. Produkcja tych krajów i ich wymiana towarowa między sobą i resztą świata stale wzrasta na tyle, że nawet wielokrotność obecnego stanu ich flot będzie politycznie i gospodarczo uzasadniona. Plan rozbudowy floty handlowej (650 tys. DWT do 1960 r.; 1.200 tys. do 1965 r.) powinny dotyczyć konkretnych szlaków, na których z dobro rozpoznanymi zadań handlu, czyli masy ładunkowej, z potrzeb częstotliwości, okazji załadunku itp. wyrastać powinna koncepcja rozwiązań inwestycyjnych.

Można jednak stwierdzić (dyr. Rodkiewicz z resortu handlu zagranicznego), że o wiele pilniejszą jest sprawa przewozów masowych, a więc — budowa trampów. Inne zastrzeżenia wywołuje sprawa obciążenia dochodowości floty — dochodowości, opartej o wyjątkową koniunkturę światową. Dziś zależy ona w dużym stopniu od unieruchomienia floty rezerwowo Stanów Zjednoczonych (13 proc. tonażu światowego). Czy racjonalne jest opieranie obliczeń rentowności floty na czynnikach, na których kształtowanie się nie mamy żadnego wpływu? Za wysokimi frachtami biegnie i to w szybkim tempie wysokie ceny statków. Czy więc obecna baza, może szczytowej już koniunktury sprzyja inwestycjom? Inwestycje żeglugowe są wysoce kapitałochłonne, a więc rozważa, nawet szczególna czujność, są konieczne.

Lecz — replikuje prof. Ocioszyński — świat tak nie rozumuje i daje coraz to większe zamówienia na budowę nowych jednostek. Statek jest zbudowany na dłuższy okres, w którym tylko pewne fazy są niekorzystne. Zresztą nie tylko rentowność może decydować o inwestycjach. Chodzi o to, aby nie opóźnić naszego wejścia na szlaki morskie, żeby uzyskać tam odpowiednie miejsce. Jest to argument nie tylko gospodarczy, ale i polityczny. Decydującym czynnikiem jest czas.

STOCZNIE

„Przemysł stoczniowy jest jednym z największych osiągnięć dziesięciolecia” (wiceminister MZ Modrzewski). Eksport naszych stoczni jest jedną z najpoważniejszych pozycji w naszym bilansie handlowym, z której nie można zrezygnować, przeciwnie należy ją bardzo wyraźnie pielęgnować. Efektywność produkcji eksportowej stoczni kształtuje się na poziomie efektywności żeglugy (H. Miller z Zakładu Badań Ekonomicznych) — ale przy

jekt tego samego dyskutanta — zatrudnienia rezerwy marynaryz w stoczniach).

Bardziej bezsporną jest zależność floty od stoczni remontowych, na których modernizację potrzebne są nakłady z funduszy społecznych.

PORTY

Dla wielu jeszcze pracowników morza port jest wyłącznie ogniwem transportu morskiego (obsługa statku); port jednak musi być traktowany jako ogniwo całego cyklu transportowego. Zadania portów określa wielkość i struktura masy towarowej. Port nie ma większego wpływu na wielkość swej produkcji. Referent doc. Dr Kasprowski postuluje specjalizację portów, szczególnie „odmasowienie” naszego jedynego nowoczesnego portu Gdyni i skoncentrowanie w nim całego ruchu transoceanicznego dla masy towarowej i tranzytowej. Tranzyt czeski i z NRD powinien koncentrować się w Szczecinie, zboże w Gdańsku i Szczecinie, drewno w Gdańsku, węgiel i ruda, fosforyty itp. w Szczecinie i Gdańsku, drobica w Gdyni i Szczecinie. Na odcinku inwestycji najpilniejsze jest choćby tylko częściowe uzupełnienie deficytu dźwigny przeładunkowej, bo dźwigny powinny czekać na statek, a nie odwrotnie. Porty nasze są w ogóle bardzo zaniedbane. Plan zatrudnienia w porcie jest zmienny, bo proces produkcyjny jest nierytmiczny — i tego nie da się wyeliminować; konieczne więc jest powiększenie załóg. Zagadnienie rewizji zasad gospodarowania portami pojmuje się w niektórych środowiskach jako tendencję nawrotu do wzorów kapitalistycznej organizacji portów. Tendencje te należy potępić i odrzucić. Byłoby poważnym błędem stworzenie warunków nieorganicznej konkurencji pomiędzy portami. Zasadą powinna być konkurencja jakością pracy, a nie cenami usług.

Ten telegraficzny skrót obserne-go i wnioskami zawiera zaledwie ułamek te, które dyskutowano. Szczególnie podnoszono, że dziś, gdy postój statku jest tak drogi, trzeba problematycznie portów „ogładanej z mostku kapitańskiego” (zamiast „z lotu ptaka”) przynależą pewną słusność; walka o skrócenie czasu postoju statku powinna być dominantą wszystkich poczynań eksploatacyjnych i planów inwestycyjnych. Występowało przeciw specjalizacji portów, nawet przeciw „odmasowieniu” Gdyni, przeciw monopolowi usług portowych, przeciw jednolitej taryfie; argumenty były jednak dyktowane nie tyle nauką, ile lokalnym patriotyzmem. Były też głosy, że porty obsługujące nie tylko statki nasze, lecz w olbrzymiej jeszcze większości obce, powinny być w hierarchii potrzeb inwestycyjnych postawione przed flotą. Skrócenie postoju statków powinno dać w efekcie obniżkę stawek frachtowych, co może okazać się bardziej efektywne, niż zwiększanie tonażu floty. W żadnym wypadku nie mogą być porty upośledzone kosztem rozbudowy floty.

O DOPUSZCZENIE OBCYCH LINII OKRĘTOWYCH DO NASZYCH PORTÓW

Mówiono wiele o flocie i o portach — mało o transporcie morskim (dyr. Rodkiewicz z MZ). Handel Zagraniczny uznaje gospodarczą konieczność rozbudowy floty i portów i w pełni popiera szczególnie program modernizacji portów — lecz poprawę odczuje się dopiero po kilku latach; konieczny jest program doraźny. Handel Zagraniczny nie może czekać na rozwój floty i dlatego stosunek do obecnej floty ma



KRONIKA MORSKA

„ROCK ON — ROLL OFF”

Wcześniej niż zapowiadano (patrz także Z. G. 23/56) przybył w polowie lutego ze Stanów Zjednoczonych do Europy pierwszy „Super Seatruck Trailership” i zaraz... wszystkie się wydało. Statek nazywa się „Carib Queen” — 8039 BRT — 9000 DTW; 16 węzłów szybkości. Armatorem jest TMT Trailer Ferry Inc. Miami, pierwszym i wyłącznym zleceniodawcą jest Military Sea Transportation Service. Statek zawiązał najpierw do Saint Nazaire, potem do Bremerhaven; cały załadunek w specjalnych przyczepach — kontenerach odeszł wprost z portu do jednostek armii amerykańskiej stacjonujących we Francji i NRD. Na drogę powrotną zabukował ten sam wojskowy zleceniodawca tylko 10 proc. towaru frachtowego i wobec tego poszły w przygotowanych krytych przyczepach samochodowych także „cywilne” towary europejskie do bezpośredniej dostawy odbiorcom amerykańskim. Mr. president E. Rath jest z wyników finansowych pierwszego rejsu bardzo zadowolony. Wojsko (ci mają dość pieniędzy) pokryło nawet z dobrą nadwyżką koszty rejsu już frachtem w jedną stronę. Najbliższe przewozy będzie jeszcze wykonywał na zlecenie Military Service, ale wkrótce wstawi do eksploatacji następną Queen, pozostawia w Europie 250 trailerów i 50 pociągów i rozpocznie regularną obsługę portów zachodnioeuropejskich. W przyszłym roku ma być w eksploatacji już 8 ferryboatów i 2200 trailerów, a za kilka lat spodziewa się, że jego przedsiębiorstwo będzie największym przewoźnikiem świata.

Czy jego system (roll on — roll off) pobije „klasyczną” żeglugę? Opinie obserwatorów są mocno podzielone. Jedni uważają, że system ten, w którym pojemność statku może być wykorzystana w najpeł-

szym razie w 50 proc. — a obrót na większe odległości jest tylko ok. 30 proc. szybszy, może się utrzymać tylko dzięki obecnie wysokim frachtom. Inni natomiast widzą w nim nową erę, nową rewolucyjną, nieodwracalną drogę przewozów morskich. Szybka odprawa statku w porcie — w danym przypadku kilka godzin zamiast kilku, a w wielu zaniedbanych portach kilkunastu dni, wpływa decydująco na obniżenie kosztów eksploatacji. Na mniejszych odległościach — ok. 2000 mil morskich — koszty statku porównane w portach (głównie koszty przeładunku) stanowią do 75% kosztów eksploatacyjnych całego rejsu. Oczywiście że wzrostem odległości odsetek ten maleje.

Są jednak i inne korzyści. Jako przykład podaje się opakowanie lodowki, które musi być przy przewozie luzem bardzo mocne i kosztuje 14 dolarów, natomiast przy przewozie w pojemniku — przyczepie może być kartonowe za 2 dolary. Zwiększone jest też bezpieczeństwo przewozu, ochrona przed uszkodzeniem i kradzieżą, co niewątpliwie wpłynie na wysokość stawek ubezpieczeniowych. W bardzo wielu przypadkach odegra też poważną rolę szybkiej dostawy. Zdaje się, że to ostatnie jest specjalnym przedmiotem studiów pierwszego zleceniodawcy.

Jak by zresztą nie było, próby te powinny być u nas bardzo wnikliwie studiowane. Nasza żegluga ponosi poważne straty przez długi czas postoju w portach naszych i w wielu obcych. Obecny sposób przeładunków portowych jest już bardzo stary i w całym świecie żeglugowym szuka się nowych rozwiązań. „Roll on — roll off” jest tylko jednym z nich, może tylko najefektywniejszym i najgłośniejszym reklamowanym, lecz może też oczywiście ościacalnym. OW

Jak produkować na eksport?

T. B. KOZŁOWSKI

W handlu zagranicznym możliwa jest działalność dwójakiego rodzaju: albo sprzedajemy to, co produkujemy, albo też produkujemy to, co chcemy sprzedać. Dotychczas potrafiliśmy wykonywać prawie jedynie pierwszą z tych alternatyw. Z wyjątkiem produkcji węgla, przetworów konserwowych, obrabiariek, statków i wyrzobów włókienniczych, których produkcja nastawiona była wyraźnie na wywóz, ogromna większość naszego eksportu to mniej lub więcej przypadkowe umowy na sprzedaż nadwyżek produkcyjnych. Często nawet zmniejsza się zapotrzebowanie przemysłu czy rolnictwa na eksport. Nie potrafiliśmy natomiast w ciągu ubiegłego okresu wypracować nowych specjalności eksportowych, nie weszliśmy z nowymi artykułami przemysłowymi na rynki zagraniczne — z wyjątkiem statków, co było zjawiskiem nie specjalnie pozytywnym.

Żeby zrealizować drugą z alternatyw, żeby zastąpić produkcję pewnych gałęzi naszego przemysłu na eksport, żeby wytworzyć nowe specjalności eksportowe, trzeba przede wszystkim aby zostały przez ekonomistów opracowane ogólne wytyczne, określające, jakie gałęzie naszego przemysłu przedstawić do rozwoju z nastawieniem na eksport.

Wytyczne ogólne powinny opierać się w pierwszym rzędzie na ekonomicznych przesłankach opłacalności eksportu przy uwzględnieniu specyfiki naszej sytuacji gospodarczej, geograficznej, demograficznej, zasobów surowcowych niezbędnych dla rozwoju danej gałęzi przemysłu, jak również przy uwzględnieniu stopnia naszej wiedzy technicznej i doświadczenia w poszczególnych gałęziach produkcji. Należy również uwzględnić kwestie rentowności inwestycji potrzebnych do rozwoju danej gałęzi przemysłu, możliwości zatrudnienia w nim nadmiaru naszych sił roboczych, możliwości zaopatrzenia maszynowego i szeregu innych elementów.

Jak wiadomo, najbardziej opłacalny jest eksport takich wytworów, które zawierają w sobie maksymalną ilość pracy. Jasne jest, że w tym aspekcie najkorzystniejszy będzie eksport pracy jak naj-

wyżej kwalifikowanej, w której jest możliwie dużo pracy mózgu.

Z drugiej strony z uwagi na stosunkowo tanią robociznę, mamy szanse konkurencyjne skutecznie z państwami o wyższym poziomie technicznym i potencjałem produkcyjnym, eksportując towary wymagające w każdym warunkach dużego nakładu pracy ręcznej. Najbardziej uprzywilejowane w rozwoju dla celów eksportowych są te gałęzie przemysłu, gdzie przetwarzane są surowce krajowe, zarówno kopalne jak i rolnicze.

Dyskutując o oparciu naszego handlu zagranicznego na podstawach ekonomicznych, wyobrażam sobie rozwiązanie problemu przez stworzenie sekcji, a lepiej komisji ankietowej przy Radzie Ekonomicznej z zadaniem opracowywania wytycznych ogólnych w oparciu o wyniki prac instytutu badania koniunktury międzynarodowych oraz zakładu badań efektywności gospodarki narodowej. Dotychczasowe prace instytutu związanego z Polską Izłą Handlu Zagranicznego są zbyt szczupłe do uzyskania prawidłowych wyników, należałoby je rozszerzyć. Również prace Zakładu Badań Ekonomicznych Komisji Planowania prowadzone są, moim zdaniem, na zbyt skromną skalę.

Konieczne jest właściwe ustalenie zadań i organizacji poszczególnych ogniw aparatu handlowego i przemysłowego jak również koordynacja prac pomiędzy tymi ogniwami.

Wychodząc z podanego wyżej założenia, że podstawowe wytyczne rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu powinna dawać resortom gospodarczym Rada Ekonomiczna, a podstawowe kierunki sprzedaży całych grup artykułów instytut badania koniunktury międzynarodowych, Ministerstwo Handlu Zagranicznego ustalałoby politykę handlu zagranicznego w aspekcie rozwoju stosunków politycznych z poszczególnymi państwami czy grupami państw na podstawie porozumienia w tym zakresie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Również w MHZ centralizowałyby się takie sprawy, jak bilanse płatnicze, wymiany bezdebowe i ogólne umowy międzynarodowe.

Centrale handlowe powinny w powiązaniu z pracami instytutu bada-

nia koniunktur badać szczegółowo chłonność rynków zagranicznych na poszczególne grupy produktów, prowadzić szczegółowe analizy przychodów i cen w poszczególnych państwach, prowadzić analizy sytuacji gospodarczej poszczególnych państw na podstawie ich poziomu produkcji, konsumpcji i międzynarodowych umów handlowych. Ogólne prace prowadzone w tym zakresie przez instytut powinny być w układzie branżowym szczegółowo opracowywane w centralach. Wyniki tych prac powinny być w formie obszernych referatów obejmujących poszczególne zagadnienia oraz biuletynów obrazujących aktualną sytuację, przekazywane do zainteresowanych jednostek organizacyjnych i przedsiębiorstw, stanowiąc rozwinięcie i bardziej szczegółowe uzupełnienie biuletynów, obecnie wydawanych przez Polską Izłą Handlu Zagranicznego.

Centrale powinny również prowadzić analizę rentowności takich elementów handlu jak transport, ubezpieczenie, czas i terminy dostaw w powiązaniu ze zwyżkami i indywidualnymi stosunkami w poszczególnych państwach. Natomiast centrale nie powinny, moim zdaniem, prowadzić analizy rentowności handlu zagranicznego poszczególnych produktów w aspekcie ich kosztów wytwarzania, ponieważ to przechodzi ich możliwości, a natomiast leży całkowicie w sferze działania i możliwościach odpowiedzialnych komórek w przemyśle. Prawidłową analizę kosztów przetwarzania może przeprowadzić tylko inżynier, znający dokładnie technologię produkcji, krajowe i zagraniczne wskaźniki techniczno-ekonomiczne, wpływ wzajemny na siebie i na całość kosztów poszczególnych czynników technicznych takich, jak urządzenia produkcyjne, skala produkcji, jakość surowców itd. Inżynier po krótkim przeszkoleniu w zakresie księgowości może dać analizę z odpowiednimi wnioskami, sama zaś analiza porównawcza nie wyjaśniająca przyczyn i nie dająca wniosków, jaką może przeprowadzić handlowiec — nie przedstawia specjalnej wartości.

Przechodząc do zadań i organizacji prac w przemyśle należy stwierdzić, że podstawowym założeniem powinno być stworzenie odpowiednich bodźców aktywizujących resorty i przedsiębiorstwa do ożywienia eksportu. Bodźcem dla ministerstwa będzie samo nastawienie Rządu i opinii publicznej, ocena i działalność resortów mniej z punktu widzenia formalnego wykonania planu produkcji, ale przede wszystkim od strony polityki importowo-eksportowej, jak również kierunków inwestycyjnych prowadzących do intensyfikacji eksportu. Bodźcem dla przedsiębiorstw jest oczywiście zarobek pracowników i tu płacenie premii eksportowych jest najbardziej skuteczne.

Ministerstwa przemysłowe, szczególnie pozbawione funkcji bezpośredniego zarządzania przemysłem, powinny nastawić się wybitnie na analizę ekonomiczną działalności ca-

łego resortu, zarówno bieżącej produkcji, jak i przyszłej inwestycji.

Przyjmując, że większa część kredytów inwestycyjnych rozdzielana będzie centralnie, analiza przeprowadzana przez departamenty ekonomiczno-techniczne będzie służyła za podstawę rozdziału tych kredytów na poszczególne branże przemysłowe przede wszystkim w aspekcie rentowności inwestycji i możliwości eksportowych. Do ustalenia tych ostatnich podstawę powinny stanowić opracowania instytutu badania koniunktur oraz central handlu zagranicznego. Departamenty te przeprowadzałyby również analizy rentowności eksportu niektórych ważniejszych branż przemysłu, natomiast analizy rentowności eksportu poszczególnych asortymentów produkcji przeprowadzałyby przedsiębiorstwa. Konieczna byłaby oczywiście ścisła współpraca z aparatem handlu zagranicznego, polegająca na wzajemnej wymianie opracowań, biuletynów, udziału w naradach wewnętrznych i konferencjach również z kontrahentami zagranicznymi.

Najważniejszą rolą przypada oczywiście przedsiębiorstwom, które przede wszystkim rozwijają swoje działy kalkulacji ofertowej i analizy kosztów. Chciałbym przy tym zwrócić uwagę, że analizy te powinny być wykonywane przez dobrych fachowców i to raczej z technicznym wykształceniem, tym bardziej, że wobec istniejących u nas nieprawidłowości w cenach trzeba właściwie wszystkie surowce, energię i amortyzację liczyć w walucie zagranicznej, a pozostałe składniki kosztów przyjmować w walucie krajowej. Przyjmowanie cen krajowych daje zupełnie nieprawidłowy obraz.

Biura kalkulacji w powiązaniu z biurami konstrukcyjnymi, działami produkcji doświadczalnej, przygotowują oferty dla odbiorców zagranicznych, natomiast biura konstrukcyjne i działy produkcji doświadczalnej w powiązaniu z fabrycznymi biurami sprzedaży przygotowują oferty nowe odmiany i nowe asortymenty produktów eksportowych. Fabryczne biura sprzedaży, szczególnie w dużych przedsiębiorstwach powinny być znacznie rozbudowane z nastawieniem na eksport szczególnie w dwóch kierunkach: analizy i rejestracji indywidualnych potrzeb odbiorców oraz poszukiwania odbiorców drogą reklamy, akwizytorstwa itd.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na konieczność radykalnej zmiany w tempie realizacji inwestycji. Obecny szybki postęp techniczny obserwowany w państwach o wysokim poziomie produkcji i związane z tym wypuszczenie na rynek coraz to nowych, doskonalszych artykułów, stwarza konieczność dotrzymywania kroku w tempie truchnienia nowych asortymentów produkcji. Tymczasem budowa nowego obiektu trwa u nas około 6 lat, to jest trzykrotnie dłużej, niż za granicą, co jest wynikiem przede wszystkim bardzo skomplikowanych przebiegów inwestycyjnych, głównie w zakresie projektowania. Przede wszystkim należałoby zlikwidować bardzo czasochłonne i finansowo nieopłacalne przepisy finansowe. Ta likwidacja biurokracji w inwestycjach jest podstawowym warunkiem przyspieszenia samych inwestycji, co z kolei decyduje o możliwościach wejścia na rynek zagraniczny z nowymi wyrobami przemysłowymi.

10-LETNI PLAN BUDOWY DRÓG W NRF

W Niemczech przywiązywano zawsze dużą wagę do rozwoju sieci komunikacyjnej. Niewątpliwie istotną rolę odegrało w przeszłości rozczłonkowanie Niemiec na liczne królestwa, księstwa i wolne miasta, rosnąca zaś współzależność ekonomiczna poszczególnych ośrodków wymagała zagęszczenia połączeń drogowych, kolejowych i wodnych. Względny strategiczny powiększył się jeszcze wysiłek w tym kierunku. Pamiętajmy, że w końcu okresu międzywojennego autostrady niemieckie stanowiły najnowocześniejszy wielki system dróg w Europie.

Finansowy i ogólnogospodarczy wysiłek wojenny, mimo bezwzględnej wysysania zasobów terytoriów okupowanych doprowadził do zaniedbań w dziedzinie utrzymania i renowacji wielu, poza najważniejszymi, odcinków niemieckiej sieci komunikacyjnej. Poza tym ostatnia wojna była od przeszło stu lat pierwszą, której działania dotknęły bezpośrednio ziemię niemiecką. Tak więc w Niemieckiej Republice Federalnej uważa się istniejący stan dróg za niewystarczający. Stąd też w momencie, gdy główne trudności gospodarcze okresu powojennego zostały przezwyciężone i zaplanowała pomyślna koniunktura, przyjęta została przed dwoma laty przez Bundestag uchwała, domagająca się od rządu przygotowania dziesięcioletniego planu rozbudowy dróg. W marcu 1956 r. minister komunikacji NRF ogłosił w parlamencie ten plan, obejmujący szeroko zakrojone projekty budowy nowych autostrad oraz sieci dróg o znaczeniu regionalnym i lokalnym. Pod względem materiałowym plan ma znajdować pokrycie, natomiast powstały trudności, jeśli chodzi o jego pokrycie finansowe.

Trzeba zaś stwierdzić, że są to kwoty poważne. Propozycje ministerstwa komunikacji przewidują na budowę nowych i rozbudowę dotychczasowych dróg państwowych 10,5 mld DM, na przejazdy w ramach tej sieci w miastach i miasteczkach — 3 mld, na budowę nowych autostrad 5,5 mld, ogółem zaś koszty obliczono na 22,5 mld DM.

Planowi rzeczowemu ministerstwa komunikacji brakuje odpowiednika w uzupełniającym planie ministerstwa finansów. Stąd dyskusja, jaka rozpoczęła się w zachodnio-niemieckiej prasie gospodarczej na ten temat.

Zwraca się uwagę, że w chwili obecnej istnieją poważne nadwyżki podatku drogowego ponad potrzeby utrzymania obecnych dróg, toteż są głosy, domagające się przeznaczenia

tych paruset milionowych nadwyżek rocznie na cele realizacji planu rozbudowy sieci komunikacyjnej. Ponad 700 mln DM nadwyżek przypadło w 1956 r. również z podatku od paliw płynnych, przeznaczanego także na utrzymanie dróg. Nie wystarczając na razie na pełne pokrywanie wydatków inwestycyjnych, podatki te w miarę dalszego rozwoju motoryzacji przyniosłyby wzrost ponad przewidywane potrzeby, tak, że skarb państwa mógłby jedynie w pierwszych latach awansować brakujące kwoty, które by później odebrał. Jednakże ministerstwo finansów NRF wołałoby nie tylko nie wydawać nie ponad podatki drogowe i od paliw, ale także nie chciałoby rezygnować ze wspomnianych nadwyżek, używanych obecnie na cele ogólnobudżetowe, drogę wyjścia zaś widzi w rozpięciu odpowiednich pożyczek. Wiadąc więc, że projektowane rozwiązania różnią się poważnie, a wysokość wchodzących w rachubę kwot może wpłynąć na zachodni-niemiecki rynek kapitałowy.

Ten jednakże wydaje się być obecnie bardziej zaabsorbowany konsekwencjami układu o wspólnym rynku 6 krajów i kłauzulami o inwestycjach w koloniach afrykańskich.

Dodajmy jeszcze, że jak się zdaje, program dziesięcioletniego rozwoju sieci komunikacyjnej miał odegrać jeszcze jedną rolę — zabezpiecznika na wypadek załamania się koniunktury. Przeciwnicy wyzeczającej polityki ministerstwa finansów dawali wyraz przekonaniu, że ta druga rola planu powinna własnie łączyć się ze starannym przygotowywaniem planami finansowymi. Jak wspomniano, nowy układ o wspólnym rynku może sięgnąć ostro do dyskusji o dziesięcioletnim planie budowy dróg, aczkolwiek nie należy przewidywać, żeby sam plan nie miał być realizowany. (12)

NAGRODA TYGODNIA

Nagrodę Tygodnia w konkursie „Walczymy z marnotrawstwem, wykrywamy rezerwy produkcyjne”, otrzymuje ob. Stanisław Jędrzak — Główny Księgowy z Sosnowieckiego Przedsiębiorstwa Wierceń Geologiczno-Poznańskich w korespondencji p. „Marnotrawstwo w Przedsiębiorstwach Wierceń” zamieszczoną na str. 7.

POLSCY EKONOMIŚCI W W. BRYTANII

W dniu 6 bm. udała się do Wielkiej Brytanii, na zaproszenie ekonomistów angielskich i British Council, na 2-tygodniowy pobyt delegacja Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W skład delegacji wchodzi: prof. Edward Lipiński, Jan Lipiński, Włodzimierz Hagemeier, Bronisław Oryzanowski, Stefan Schmidt, Mirosław Orłowski, Wincenty Styś i Jerzy Jędrzak.

Program pobytu na terenie Wielkiej Brytanii przewiduje pobyt w Cambridge, Oxfordzie i Londynie, zwiedzenie obiektów przemysłowych, zapoznanie się z pracą Centralnego Urzędu Statystycznego, Ministerstwa Handlu, Narodowego Instytutu Badań Ekonomicznych i Społecznych, Instytutu Marksa i Spencera oraz uniwersytetów, przewidziane jest też wzięcie udziału naszej delegacji w kilku dyskusjach. Obecny wyjazd jest rewizją jaką składają członkowie PTE ekonomistom brytyjskim i niewątpliwie przyczyni się w dużym stopniu do zacieśnienia stosunków między przedstawicielami nauki ekonomii u obu krajach.

Z WYDAWNICTW ZACHODNICH

Gospodarka jugosłowiańska stanowi przedmiot szerokiego zainteresowania ekonomistów, polityków i dziennikarzy zarówno w krajach socjalizmu, jak i w krajach kapitalistycznych. Ponieważ gospodarka ta ulega licznym i szybkim przeobrażeniom, przeto doświadczenia jugosłowiańskie są omawiane raczej w formie reportażu, notatek, artykułów.

Potrzeba pewnej syntezy „eksperymentu jugosłowiańskiego” domagała się ujęcia dotychczasowych doświadczeń, w sposób obszerniejszy i bardziej głęboki, a więc w formie książki. Temu, chyba, należy przypisać, że w 1956 r. ukazały się aż dwie ciekawe książki, stanowiące próbę charakterystyki i oceny gospodarki jugosłowiańskiej. Jedną — to „La Yougoslavie socialiste” Czesława Bobrowskiego (Paris, Armand Colin 1956, s. 237*), drugą — to „Das neue jugoslawische Wirtschaftssystem” V. Meiera (Zürich, St. Gallen 1956, str. 216). Charakterystyczne jest, że książki te ukazały się na zachodzie Europy. W Polsce, należącej — wraz z Jugosławią — do wspólnego obozu socjalizmu i szczególnie zainteresowanej próbami rozwiązywania problemów gospodarczych przez bratnie narody Jugosławii, nie wyszliśmy poza krąg reportażu i artykułów.

Książka Cz. Bobrowskiego pisana jest z pozycji socjalizmu, a dokonana przez niego ocena, uprawiająca ostrożną, cechuje pewną żyłczość, z jaką odnosi się do prób i poszukiwań jugosłowiańskich. Cz. Bobrowski analizuje system jugosłowiański przede wszystkim pod kątem widzenia jego efektywności ekonomicznej, a nie tylko w płaszczyźnie jego poprawności doktrynalnej z punktu widzenia marksizmu.

Książka V. Meiera, pisana w środowisku naukowym kapitalistycznym, Patrz recenzja — „Życie Gospodarcze” Nr 16/56.

KSIAŻKA O GOSPODARCE JUGOSŁOWIAŃSKIEJ

W ramach publikacji Handels-Hochschule St. Gallen z polskiej ekonomii burżuazyjnej, przywagę więcej, uniwersytecką Czesława Bobrowskiego, uwagi do zgodności praktycznych rozwiązań jugosłowiańskich z doktryną marksistowską. Autor — jak sam zaznacza w przedmowie — został w czerwcu 1955 r. pozbawiony prawa dalszego pobytu na terenie Jugosławii, gdzie przebywał w charakterze współpracownika pisma „Neue Zürcher Zeitung”. Przy opracowywaniu swej książki korzystał nie tylko z oficjalnych materiałów jugosłowiańskich, lecz również opierał się na własnych obserwacjach i poufnych relacjach zagranicznych misji w Jugosławii. Pomimo srodowności, jakie reprezentuje V. Meier i źródła wiadomości, należy przyznać, że książka napisana jest raczej w tonie obiektywnym, zwłaszcza, gdy autor dokonuje analizy systemu jugosłowiańskiego.

Mimo że książka V. Meiera nosi tytuł „Nowy jugosłowiański system gospodarczy” sporo miejsca poświęcono w niej zagadnieniom politycznym i ideologicznym. Nie można bowiem — jak stwierdza autor — mówić o jugosłowiańskim systemie gospodarczym w oderwaniu od warunków politycznych i społecznych oraz specyfiki położenia geograficznego tego kraju. Czwarcią część książki poświęca autor tym właśnie zagadnieniom.

Książka V. Meiera obejmuje czasokres do 1954 r. włącznie. Składa się ona z trzech zasadniczych części: I — Podstawy polityczne i ideologiczne, II — System gospodarczy i III — Uwagi końcowe.

W części I autor omawia „polityczny i ideologiczny rozwój jugosłowiańskiego komunizmu od 1948 r.”, tj. od czasu znanej uchwały Biura Informacyjnego w Bukareszcie. Trzeba przyznać, że rozdział poświęcony tym sprawom napisany jest ciekawie, a wprawdzie sądy i stwierdzenia podbudowane jest materiałem źródłowym.

Drugi rozdział części I nosi tytuł „Socjalistyczna demokracja” i obejmuje charakterystykę konstytucji państwowej z 1953 r. oraz or-

ganizacji komunalnych i Związku Komunistów.

Część II pt. „System gospodarczy” poświęcony jest następującym zagadnieniom: organizacja przedsiębiorstwa, smorząd robotniczy, funkcjonowanie rynku, ustalenie i rozdział wyników działalności przedsiębiorstwa w ramach planu gospodarczego.

Poszczególne zagadnienia pokazane są przez autora w ujęciu dynamicznym, uwypuklającym zmiany w poszczególnych okresach rozwoju gospodarki jugosłowiańskiej. Metoda ta pozwala zorientować się w trudnościach, jakie napotykała w swym rozwoju gospodarka jugosłowiańska na poszczególnych odcinkach.

W rozdziale omawiającym organizację przedsiębiorstwa autor wnosi wniosek, że przedsiębiorstwo wyposażone w środki obrotowe oraz ewolucję poglądów na ten temat. Wydaje się, że dla ekonomistów polskich interesujących się problematyką finansowania przedsiębiorstwa rozdział ten udostępni szereg cennych informacji.

W rozdziale poświęconym samorządom robotniczym napotykamy materiały dość dobrze znane już polskim czytelnikom z publicystyki ekonomicznej, ponieważ to zagadnienie stanowiło trzon problematyki związanej z zarzysiem ogólnych konturów polskiego modelu ekonomicznego. Naświetlenie rozwoju systemu plac godne jest jednak uwagi.

Rozdział pt. „Socjalistyczna gospodarka rynkowa”, choć obfotograficznie niewielki (ok. 25 stron), stanowi ciekawy odcinek książki, w którym autor naświetla zarówno poglądy jugosłowiańskie na ten temat, jak i wypowiada się sam, oceniając negatywnie dotychczasowe próby jugosłowiańskie z zakresu kontroli rynku. W rozdziale tym znajdujemy również charakterystykę handlu wewnętrznego i zagranicznego Jugosławii.

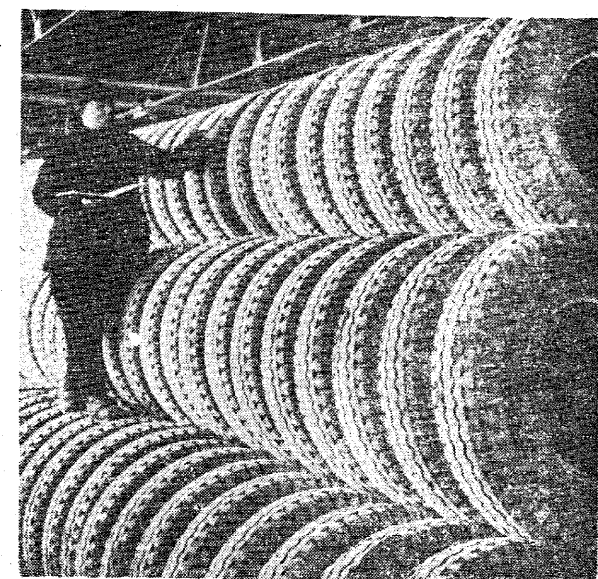
Dwa końcowe rozdziały, poświęcone zagadnieniu ustalania i podziału wyników finansowych dzia-

łalności gospodarczej przedsiębiorstwa, dają obraz rozwoju i funkcjonowania systemu „akumulacji i funduszy” (1952/53 r.) i systemu gospodarczo — finansowego wprowadzonego w 1954 r.

Część III pracy pt. „Uwagi końcowe” jest próbą oceny doświadczeń jugosłowiańskich. Jugosławia stara się — zdaniem autora — znaleźć pośrednią drogę pomiędzy „totalnym planowaniem” i wolną gospodarką rynkową, pragnąc w ten sposób pogodzić interesy ogólnospołeczne z interesami jednostki. Zdaniem niektórych ekonomistów zachodnich (np. prof. W. A. Jöhr) system jugosłowiański — jako trwałie rozwiązanie gospodarcze — nie da się utrzymać, gdyż tendencje do zwiększenia zasięgu działania aparatu kierowniczego, do rozbudowy planowania, kontroli życia gospodarczego — prędzej czy później zwyciężą, doprowadzając do nawrotu systemu „planowania totalnego”. V. Meier uważa, że pogląd tego rodzaju nie jest słuszny. Postulat demokratyzacji i decentralizacji gospodarki jest nie tylko hasłem kierownictwa partii. Specjalna atmosfera jaka panuje wśród ludności jugosłowiańskiej i głębokie przywiązanie do idei demokratyzacji życia politycznego i gospodarczego stwarza warunki sprzyjające utrwaleniu drogi, na którą weszła Jugosławia.

Twierdzenie niektórych ekonomistów zachodnich, że na dłuższą metę możliwe są tylko kraincowe formy, tzn. „totalne planowanie” lub pełna „swoboda gospodarcza”, jest zdaniem V. Meiera nie do utrzymania w świetle doświadczeń wielu krajów Azji i Afryki, które realizują u siebie coś w rodzaju „częściowego socjalizmu”.

System jugosłowiański wykazał — zdaniem autora — swoją wyższość nad systemem „totalnej gospodarki planowej”. Natomiast dotychczas nie wykazał wydajności ekonomicznej równiej tej, jaką reprezentuje wolna gospodarka przedsiębiorstwa (freie Unternehmungswirtschaft).



Wyprodukowane w Chińskiej Republice Ludowej epany dla pierwszej chińskiej fabryki samochodów.

ROLA PAŃSTWA w ekonomice współczesnego kapitalizmu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nych grup kapitalistycznych, że banki stosują ją tylko w skrajnym wypadku. Prócz tego skrajnego środka bank centralny manewruje niestawowo ustalonymi minimalnymi rezerwami, odkładanymi przez banki kredytowe. Podnosząc lub zniżając je (w NRF w granicach od 10 do 22% wszystkich pasywów bankowych) banki centralne osiągnęły niemal natychmiastowe efekty lub ekspansję kredytową. Przy pomocy znajdujących się do jego dyspozycji środków bank centralny jest w chwili obecnej w stanie w sposób decydujący wpływać na cały system bankowy i rynek kapitałowy, a przez to na kierunki inwestycji itd.

Nie usuwa to do chwili obecnej anarchii produkcji kapitalistycznej, która wszak wynika z prywatnej własności i wolnej inicjatywy, nie realizuje fantazji Hilferdinga o wszechmoc banku centralnego „organizującego” kapitalizm, lecz niewątpliwie ogranicza tę anarchię w sposób odczuwalny i wprowadza pewne elementy organizacji rynku kapitałowego, kierunku inwestycji, zatrudnienia, cen w skali społecznej.

Jako skutek dość znacznego postępu technicznego wzrostu wydajności i intensywności pracy, „narkotyzacja” koniunktury przy pomocy polityki ekonomicznej w USA, forsowania eksportu w NRF itp. produkcja kapitalistyczna rośnie (mimo pewnego wzrostu płac w głównych krajach kapitalistycznych) znacznie szybciej od możliwości nabywczej szerokiej rzeszy konsumentów.

Podczas gdy produkcja w USA wzrosła (od 1929 do 1955 r.) o 115% liczba robotników wzrosła jedynie o 33%, płace realne wzrosły o 28,7%. Produkcyjność godzinny pracy wzrosła w tym samym czasie o 85%. (Źródło: Economic Review, wyd. AFL-CIO, Sierpień 1956, str. 58). Jako rezultat tego rośnie rozpiętość między produkcją a prywatną konsumpcją, udział konsumpcji prywatnej spada. Ilustruje ten proces następująca tabela:

Udział % prywatnej konsumpcji w globalnej produkcji społecznej:	
	1933 1950 1954
NRF	60,5 (1936 r.) 63,8 56,8
Anglia	76,3 70,9 66,7
USA	75,8 68,0 65,6

Źródło: Statistisches Jahrbuch, 1956, str. 156-161.

W tych warunkach, bez państwa jako nabywcy wciąż rosnącej masy towarowej, kapitalizm dawno by wkrótce w kolejny kryzys nadprodukcji. Toteż w okresie 1947-1950 rząd USA nabywał 14%, w 1950-1953 r. — 17%, w 1955 r. — 19% całej masy towarowej. W NRF konsumpcja państwa w przeliczeniu na głowę ludności (w niezmienionych cenach) wynosiła w 1950 r. 83 marek, w 1952 r. — 115 marek, a w 1955 r. — 121 marek. Ta rola państwa wyrasta w sposób konieczny z rozwoju sił wytwórczych kapitalizmu w ramach istniejących burżuazyjnych stosunków produkcji. Z tej „funkcji” państwa wyrasta jego rola jako olbrzymiego dłużnika społeczeństwa i olbrzymiego wierzyciela klasy kapitalistycznej. Państwo uruchamia oszczędności społeczeństwa, bądź to dobrowolnie, przez sprzedaż obligacji

własnych pożyczek, bądź też przymusowo, przez system podatkowy i przeznacza je dla stworzenia masowego rynku państwowego. Imperialistyczny zaś charakter państwa określa też kierunek jego popytu, jest to przede wszystkim popyt na materiały posiadające charakter wojenny.

Jednym z czynników zapewniających we współczesnym kapitalizmie względną równowagę gospodarczą i pełne wykorzystanie „czynników produkcji” są inwestycje. Tu działa i mnożnik i akcelerator, o których pisał Keynes. Sprawa jednak polega na tym, że we współczesnym kapitalizmie — jako skutek szeregu czynników, których tu nie omawiam, by nie przekroczyć ram artykułu — mnożnik w krajach wysoko rozwiniętych działa słabo. Na każde tysiąc dolarów inwestycji brutto przyrost produkcji w USA wynosił w okresie lat 1950-1956 — 236 dol., na każde 1000 £ przyrost produkcji w Anglii wynosił 212 £. (Obliczono przez Deutsches Wirtschaftsinstitut, Bericht Nr 23/24 grudzień 1956). Im bardziej rozwinięty jest kapitalizm, wyższy jest stopień dotychczasowej techniki, wyższy stopień wykorzystania sił wytwórczych, tym mniejszy jest efekt „zatrudnieniowy” inwestycji kapitałowych. Wynika stąd, że dla osiągnięcia pełnego wykorzystania sił wytwórczych niezbędne stają się boczne zewnętrzne, leżące poza prywatną gospodarką kapitalistyczną. Jeżeli w okresie 1928-1928 inwestycje państwowe w Niemczech wynosiły 1,8% inwestycji prywatnych, to w okresie 1949-1951 udział tych inwestycji w NRF w ogólnych inwestycjach wynosił 29,7%. (por. Rudolf Stucken, Deutsche Geld und Kreditpolitik 1914-1953 Tübingen 1953, str. 234). Od 1951 do 1955 r. nowe inwestycje państwowe wynosiły w NRF ponad 42 mld marek; w tym samym czasie prywatne inwestycje wynosiły 103 mld marek. W dodatku prawie połowa sumy prywatnych inwestycji (dokładnie 48%) została sfinansowana z kredytów bankowych, w czym decydujący był udział banku centralnego.

Podobny obraz dają dane statystyki francuskiej. Na podstawie istniejących przepisów, przedsiębiorcy dokonujący modernizacji swoich urządzeń otrzymują 10% ulgi podatku dochodowego, nie licząc innych ulg podatkowych, taniego kredytu, gwarancji państwowych i właściwych subwencji. (por. Ministère de Finances, Statistique et Études Financières, Paryż Nr 89, Maj 1956, str. 513 ff). Na podstawie planu Monnetta, a następnie na podstawie Planu Komisariatu Generalnego Planowania, opublikowanego w 1956, rząd francuski stawia przed przemysłem zadanie modernizacji aparatu i rozszerzenia produkcji: stali z 12 do 17 mln ton (w 1961 r.), energii elektrycznej z 49,5 do 75 mld kWh, rafinerii ropy z 25 do 35 mln ton itd. Dla osiągnięcia tych zadań zainwestowano od 1952 r. do 1955 r. około 10 tys. miliardów fr., z czego przypada na inwestycje państwowe od 700 do 730 miliardów fr. rocznie. W budżecie na rok 1956 przewidziano subwencje na sumę 432 mld fr. oraz ulgi podatkowe na sumę blisko 900 mld fr. Subwencjonując inwestycje, udzielając na ten cel taniego kredytu, stosując ulgi podatkowe itp. państwo posiada możliwość wpływania na kierunek rozwoju gospodarki narodowej.

Pomijam zupełnie — ze względu na ramy artykułu — całą ustawodawczą działalność w dziedzinie ustaw antymonopolowych, ustaw o zasadach uczciwej konkurencji, do czego państwo zostało zmuszone przez rozwój potężnych sił monopolistycznych, zagrażających prywatnej własności i swobodzie inicjatywy samej burżuazji. Pomijam również niezwykle ważną działalność podatkową ograniczającą nadmiernie wysokie zyski i zmniejszającą rozpiętość w podziale dochodu narodowego a także ustawodawstwo socjalne w postaci ustanowienia minimalnych płac, ubezpieczeń na wypadek bezrobocia, starości itd. itp., do czego państwo zostało zmuszone wobec wzrostu siły ruchu robotniczego. Pomijam problemy związane z nacjonalizacją niektórych kluczowych dziedzin wytwarzania oraz problemy planowego rozwoju krajów zacofanych (Indie itd.). Spodziewam się, że wkrótce wróćę do tego tematu.

Oprócz tych i wielu tu nie wymienionych przyczyn charakteru obiektywnego, wynikających z rozwoju sił wytwórczych społeczeństw burżuazyjnych, należy jeszcze uwzględnić przyczyny natury politycznej: powstanie licznych państw uznających socjalizm za swój program, a obejmujących 1/3 świata, kryzys systemu kolonialnego, świadomy i żywiołowy antykapitalizm mas wewnątrz głównych krajów kapitalistycznych, wzrost ruchu robotniczego we wszystkich jego formach (od komunizmu do tradunionizmu). Wszystko to powoduje większą niż dawniej skłonność państw burżuazyjnych do szukania kompromisu właśnie w imię ratowania kapitalizmu, zwiększa jednocześnie możliwości pokojowego zwycięstwa socjalizmu.

Sumując możemy powiedzieć: potężny rozwój sił wytwórczych ka-

pitalizmu nie mieści się w ramach dawnych burżuazyjnych stosunków produkcji; próby pozostawienia ich w tych ramach zagrażają katastrofami społecznymi i ekonomicznymi; jednocześnie istniejący układ sił klasowych i politycznych wewnątrz i zewnątrz krajów burżuazyjnych, pozwala rządowi szukać drogi rozwiązania tych sprzeczności przy zachowaniu dotychczasowej formy ustrojowej. W związku z tym zrodził się sposób nieuchronny „kapitalizmu państwowego”, a znaczenie tego faktu jest tak wielkie, iż wydaje się, że można mówić o nowym etapie rozwoju kapitalizmu.

Rzeczą charakterystyczną jest, że szereg poczyną kapitalizmu państwowego spotyka się w niektórych krajach z poparciem mas pracujących. Masy pracujące są zainteresowane w istnieniu pełnego zatrudnienia, w redystrybucji dochodu narodowego na niekorzyść najbogatych, w próbach zapobiegania kryzysom ekonomicznym bez militaryzacji ekonomiki prowadzącej do wojen. Stąd jedynie negatywny program wobec tych poczyną skazywałby komunistów na oderwanie się od mas pracujących.

Rzecz oczywista, dawny kapita-

lizm nie znika. Istnieją dalej miliony prywatnych przedsiębiorców i tysiące wielkich monopolistów. Istnieją nadal sprzeczności interesów klasowych, państwo nie przestaje być kolektywnym organem burżuazji, mimo iż może zaistnieć czasowa sprzeczność między interesami poszczególnych nawet potężnych grup kapitalistycznych a polityką rządów. Wysokie opodatkowanie ekstrazysków w USA, Anglii, Szwecji itd. na pewno nie wywołuje entuzjazmu monopolistów. Wykorzystując prawa demokratyczne klasa robotnicza toczy walkę o zmianę obecnego charakteru klasowego państwa, a wzrost jego znaczenia wzmacnia zainteresowanie mas tą walką.

Trudno obecnie przewidzieć dalszy kierunek rozwoju „kapitalizmu państwowego”. Nie ulega wątpliwości, że wewnątrz klas posiadających istnieją wpływowe siły zmierzające do maksymalnego ograniczenia działalności ekonomicznej państwa i maksymalnego podporządkowania tej działalności ich grupowym interesom. Dalszy kierunek rozwoju zależy więc od układu sił klasowych oraz od rozwoju sił wytwórczych. Wydaje się

jednak, że zakładając dalszy wzrost ruchu robotniczego, jego zdolność nacisku na aparat państwowy w mobilizacji warstw nieproletariackich należy przyjąć, że przy wszystkich zryskach i nawrotach, będzie wzrastała ilość galezi znacjonalizowanych, będzie wzrastać skrepowanie swobody monopolistów itp.

Działalność ekonomiczna państwa burżuazyjnego jest wielostronna, jak wielostronne jest życie ekonomiczne. Wydaje się jednak, że w obecnej chwili głównym kierunkiem działania ekonomicznego państwa jest utrzymanie lub doprowadzenie do pełnego wykorzystania sił wytwórczych społeczeństwa. Temu celowi (obok celów militarnych) służą zarówno forsowanie inwestycji, polityka kredytowa itp. Państwo nie cofają się przed znacznym deficytem budżetowym, jeżeli zrównoważony budżet miałby być osiągnięty przez zwięźlenie możliwości wykorzystania sił wytwórczych.

Jeżeli tak jest, wynikałoby stąd, że centralnym punktem badań ekonomistów w tej sprawie powinna stać się ta strona oddziaływania państwa na gospodarkę oraz środki i narzędzia tu stosowane.

JÓZEF ZAWADZKI

Jugosłowiański system kredytowy

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

liczby kredytobiorców, ale także na potrzeby szerokiego zastosowania

Aktywa	Bilans kredytowy	Pasywa
Kredyty krótkoterminowe	Środki na inwestycje	
Kredyty długoterminowe	Zobowiązania wobec budżetu	
Rozliczenia zagraniczne	Zobowiązania wobec przedsiębiorstw	
Inne aktywa	Rozliczenia zagraniczne	
	Inne pasywa	
	Emisja	

Celem polityki kredytowej jest między innymi utrzymanie takiej równowagi pomiędzy poszczególnymi grupami aktywów i pasywów bilansu, aby zapewnić prawidłowe kształtowanie się emisji. Trzeba dodać, że w Jugosławii nie działa plan kasowy, a jedynie prowadzi się na zbliżonych do polskich zasadach ewidencję ruchu pieniądza. Działła wprawdzie bankowa kontrola funduszu plac, regulująca podstawowy strumień dopływu pieniądza na rynek, ale ciężar zagadnienia sprowadza się do polityki kredytowej.

Jeżeli przy niezmiennie wysokości strony aktywnej bilansu zmniejszą się środki budżetu w banku (zobowiązania wobec budżetu), albo zobowiązania wobec przedsiębiorstw, względnie zobowiązania zagraniczne, wówczas przy tej samej wysokości pozostałych pasywów musi wzrosnąć emisja. Odwrotnie, jeżeli przy niezmiennie wielkości pasywów wzrosną kredyty, przyrost ich pochodzi będzie z emisji i zostanie skompensowany jej wzrostem. Skoro nie działają urządzenia planu kasowego, umożliwiające teoretycznie mechaniczne powstrzymanie wzrostu emisji (częściowe wstrzymanie lub zawieszenie niektórych rodzajów lub wszystkich wypłat), należy wprowadzić surową dyscyplinę kredytową. Dyscyplina polegałaby na powstrzymaniu wzrostu kredytów ponad dopuszczalną wysokość, wynikającą z poziomu pasywów bilansu kredytowego. Oznacza to, że istnieje teoretyczna możliwość nieudzielenia jakiegokolwiek klientowi (np. przedsiębiorstwu państwowemu) kredytu, mimo wystarczająco uzasadnionej przez niego potrzeby. Opisany w sposób bardzo uproszczony, a zarazem krajowy, tok rozumowania wskazuje na potrzebę prowadzenia aktywnej polityki kredytowej, co w skrócie można sprowadzić do stwierdzenia, że wysokość udzielonych kredytów zależy od zdolności kredytowania, a nie od zapotrzebowania przedsiębiorstwa na kredyt. Oczywiście w warunkach wykonania planów gospodarczych wielkość ta nie powinna się znacznie różnić.

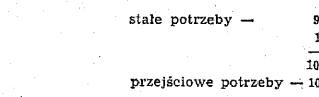
Aby zrealizować surową dyscyplinę kredytową, trzeba scentralizować decyzje lub posługiwać się limitami kredytowymi, które są formą przeniesienia woli ośrodka decydującego do niższych ogniw. Reagując z limitów kredytowych utrzymać pewną centralizację. O udzieleniu niektórych kredytów (niebezpiecznych z punktu widzenia emisji) powyżej 50 milionów dinarów decyduje wyłącznie centrala Banku Narodowego, a stosunkowo wiele oddziałów banku nie posiada żadnych uprawnień w zakresie kredytowania.

Aktywna polityka kredytowa znajduje wyraz w zasadach kredytowania działalności eksploatacyjnej przedsiębiorstw, które są przede wszystkim kredytobiorcami. Podstawowym kanonem jugosłowiań-

skiej polityki kredytowej. Rozpatrmy zagadnienie na uproszczonym schemacie planu kredytowego, zwanego w Jugosławii bilansem kredytowym.

setki zwłoki (kredytu przeeterminowanego w naszym pojęciu nie ma), przekazuje sprawę do sądu gospodarczego, a w przypadku likwidacji przedsiębiorstwa, zaspokaja swe roszczenia z masy upadłościowej zgodnie z normami prawa. Przewidziane środki całkowicie zabezpieczają bankowi zwrotność kredytu.

Zasady kredytowania są proste. Podstawowym kryterium kredytowania przedsiębiorstw jest rozgraniczenie potrzeb stałych i niezbędnych od potrzeb przejściowych dyktowanych czynnikami sezonowymi, eksportem, importem itp. Metoda obliczania jest w istocie swej normowaniem środków obrotowych roz-



Kredyt na stałe potrzeby był obliczony 5/6 proc., a kredyt uzupełniający 7/6 proc. Wyższe obliczenie 1/10 stałych potrzeb tłumaczy się faktem braku zaufania do „arytmetycznych” form ustalania tych potrzeb i na zachęcać do ewentualnego zrezygnowania z części kredytów na stałe potrzeby. Zatem „normatywny” nie tylko że nie stanowi podstawy do rozliczeń, ale i przy kredytowaniu uważany jest za względnie ścisły. Niemniej jednak z rozgraniczania potrzeb stałych od przejściowych jugosłowiański system finansowy nie rezygnuje.

Finansowanie potrzeb stałych kredytem krótkoterminowym zostało skrytykowane, gdyż pozbawienie

Z dotychczasowych rozważań sądzić można, że jugosłowiański system kredytowy różni się od innych systemów kredytowych tylko dwoma rodzajami kredytów. Tymczasem kredyty uzupełniające rozbijane są statystycznie na następujące cele: kredyt na skup, kontraktację, eksportowy, importowy, na przygotowanie towarów do eksportu, na zapasy zimowe, na specjalne zapasy zimowe, na sezonowe potrzeby rolnictwa, na próbna produkcję, na zapasy „ponadnormatywne”, kredyt dynamiczny, kredyt na sanację, na fundusz plac, na sprzedaż ratalną i inne.

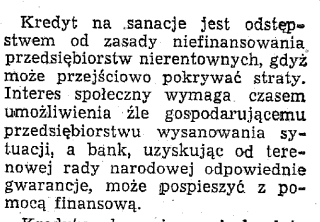
Rozbicie kredytów na przytoczone grupy dokonywane jest statystycznie, gdy każda transakcja kredytowa traktowana jest indywidualnie i dla każdej umowy o kredyt bank uruchamia odrębne konta analityczne, traktując w syntetycznej księgowości kredyty uzupełniające jako całość. Podział kredytów dokonany jest w oparciu o kryterium celu bez wprowadzania tzw. nomenklatury kredytów, wynikającej z precyzyjnego dzielenia aktywów przedsiębiorstwa na grupy i przypisywania im ściśle określonych, nazwanych i księgowanych rodzajów kredytów.

Nie omawiając wszystkich rodzajów kredytów warto jednak zatrzymać się na ciekawszych i charakterystycznych.

Przedsiębiorstwo prowadzące wadliwą gospodarkę i ponoszące straty ogranicza wypłaty funduszu plac. W związku z tym pracownikom zagwarantowano ustawowe minimum płacy (płaca gwarantowana) w wysokości 60 proc. przypadającej wypłaty. Bank udziela ex lege kredytu na fundusz plac dla zapewnienia 60 proc. wypłaty, uzyskując w tym samym trybie gwarancję od właściwej rady narodowej. Trudności w wypłacie wynagrodzeń mogą powstać także w wyniku okresowego braku środków płatniczych. Wówczas bank może udzielić kredytu w wysokości umożliwiającej wypłatę całości wynagrodzenia.

szereżom na należności fakturowe, a suma stałych potrzeb obejmuje pełny obrót środków, tj. sferę produkcji i obiegu.

Przedsiębiorstwo przedkłada bankowi obliczenie ustalające stałe potrzeby. Bank nie jest związany z wysokością podaną przez przedsiębiorstwo i może udzielić mniej kredytu niż to wynika z obliczeń przedsiębiorstwa. Zatem zależność przedsiębiorstwa od banku jest większa niż w Polsce. Ugodnioną wysokość stałych potrzeb koryguje się o tak zwane „luzy finansowe” (nieopłacone dostawy itp.), a następnie udziela kredytu wg następującego schematu:



Kredyt na sanację jest odstępstwem od zasady niefinansowania przedsiębiorstw nierentownych, gdyż może przejściowo pokrywać straty. Interes społeczny wymaga czasem umożliwienia źle gospodarującemu przedsiębiorstwu wysanowania sytuacji, a bank, uzyskując od terenowej rady narodowej odpowiednie gwarancje, może pospieszyć z pomocą finansową.

Kredyty dynamiczne i kredyty na „ponadnormatywne” zapasy surowców i towarów (nazwa nieścisła, ściślej byłoby — zapasy przekraczające stałe i niezbędne potrzeby) spełniają rolę naszych kredytów ponadnormatywnych celowych i kredytu na nadzwyczajne potrzeby. Inne kredyty udzielane są na cele zgodne z nazwą, a technika kredytowania nie wnosi szczególnie charakterystycznych rozwiązań.

Kredytowanie handlu nie przewidywa form finansowania pod obrót, nie występują kredyty płatnicze uruchamiane bezpośrednio z rachunku kredytu, a generalną zasadą jest przelewianie wszystkich udzielonych kredytów na rachunek żyrowy przedsiębiorstwa. Nie ma kredytu na należności fakturowe, gdyż te mieszczą się w stałych potrzebach, jak również nie występuje kredyt przeeterminowany.

Przedstawione w zarysie główne cechy jugosłowiańskiego systemu kredytowego nie mogą być traktowane jako zamknięte i skończone rozwiązania. Jest to jedynie opis pewnej fazy rozwoju. Już rok 1957 przynosi istotne zmiany w finansowaniu stałych potrzeb, należy oczekiwać szczególnych rozwiązań w zakresie kredytów refinansowych itd. Dlatego też nie jest celowe dokonywanie oceny systemu bez historycznego przedstawienia rozwoju i kierunków w jakim zmierzają.

NOTATKA IEOP

Zakład Technicznego Normowania i Badań Metod Pracy przy Instytucie Ekonomiki i Organizacji Przemysłu rozpoczął przygotowywanie filmów instruktażowo-naukowych z dziedziny organizacji pracy. Pierwszy film z tego zakresu pt. „Organizacja stanowisk pracy ręcznej w przemyśle” został już zrealizowany przy współpracy z „Filmem Polskim” i wkrótce będzie mógł być wykorzystany do szkolenia członków rad robotniczych i personelu inżynieryjno-technicznego w przedsiębiorstwach. Film pokazuje na przykładach w jaki sposób można ułatwić robotnikowi wykonywanie pracy i zwiększyć jej wydajność przez wprowadzenie niewielkich zmian organizacyjno-technicznych.

Pociąg odjechał. Na peronie zostało dwóch ludzi: jakiś jegomość w futrze, z laską i ja. Jegomość przeszedł przez tor i zaczął się wspinać na wysoką ścianę wykopu kolejowego. Pcszedłem za nim. Stronizna była trudna do sforsowania z uwagi na maziastą ziemię, która pod wpływem rannego słońca tajała szybko z nocnego przymrozku. Doszedłem jegomością w połowie ściany. Sapał nieczym parowóz, lecz szedł uparcie pod górę podpierając się laską. W pewnej chwili pośliznął się, chwycił go mocno pod ramie.

— Dziękuję — sapał. — Ale bym zjechał co się zowie.

— Pomogę panu — powiedziałem — razem pewnie dostaniemy się na górę.

Dobrze! Jegomość zdjął kapelusz i zaczął się nim wachlować.

— Zmęczysz się pan — zagadnąłem, gdy przystanął, opierając się ciężko na lasce.

— Astma i wiek już nie młody, panie dobrodziej.

Przed nami rozciągała się szeroka płaszczyna. Przysłoniłem oczy dłońmi od słońca i ogarnąłem ją spojrzeniem. Pola pokryte zielonymi kielkami żyła biegły ze wszystkich stron w kierunku dużej doliny, z której wycierały jakieś czerwone, przysadziste budynki.

— Czy to cegielnia „Zesławice”? — spytałem jegomości.

Skinął twierdząco głową i ruszył w jej kierunku, oddychając już nieco lżej.

— Chcę zaproponować im pewien interes — powiedział po chwili.

— Ma pan zamiar kupić u nich cegły?

— A na cóż, panie dobrodziej, mnie ich cegła. Ja chcę swoją u nich wypalać.

— Swoją? Nic nie rozumiem. Jegomość zatrzymał się i stuknął laską w ziemię.

— Był, panie dobrodziej, w Polsce Październik? — zapytał patrząc mi w oczy i akcentując ostatnie słowo.

— Był. Ale co to ma, przepraszam pana bardzo, wspólnego z pańską propozycją?

— Ma, panie dobrodziej, ma. Oni posiadają dwa piece do wypalania cegły, w jednym wypalają, a w drugim — hodują nietoperze. Tak zwana niewykorzystana moc produkcyjna, panie dobrodziej. A teraz po Październiku, to ja mogę im pomóc ją wykorzystać.

— A co limituje ich produkcję? — zacząłem ją fachuować.

— Co limituje? Radosna twórczość panie dobrodziej. U nich z wyjątkiem pieców, to wszystko co jest potrzebne dla produkcji, jest źle wykonane, a co dla niej nie jest potrzebne, to jest na medal zrobione. — Na medal i na efekt — kontynuował dalej podenerwowanym głosem, że jeszcze panie dobrodziej, tej kopuły blachą miedzianą nie pokryto. Byby efekt jeszcze większy. Powieklaby się na pewno już do tego czasu patyna. Patyna, panie dobrodziej, wybujała fantazja i...

Nie dokończył, machnął tylko wymownie ręką.

*

A więc jestem w słynnych „Zesławicach”.

Z okna sekretariatu dyrektora zakładu, niby z lotu ptaka, zakład wygląda jak potwornych rozmia-
rów owad. Olbrzymi, kopulasty

dla odległej o 6 km. Nowej Huty. Cegielnia w Zesławicach miała w myśl założen przewidywanych produkować rocznie 25 mln sztuk cegły pełnej i dziurawki. Produkuje natomiast tylko cegłę pełną i to w ilościach znacznie odbiegających od tych założen. W 1953 r. zrealizowano zaledwie 41,1% planu, w 1954 r. — 64,2%, w 1955 r. — 62,9%, a w 1956 r. — 65,2%.

— Te cztery przyczyny wystarczą — wtrąca główny księgowy, jednocześnie przewodniczący kolektywu robotniczego „Zesławice” — aby działalność zakładu leżała, jak się to mówi, na obie łopatkach.

— „Zesławice” jeszcze zupełnie nie leżą — uzupełnia główny inżynier — ale od chwili oddania zakładu do eksploatacji, tj. od 1953 r. nie mogą wyjść z impasu, w jakim

tym projektantowi, że oprócz sił statycznych istnieją jeszcze siły dynamiczne. Inny agregat po 60 godzinach pracy rozleciał się. Jeszcze inni zostali rozebrani na części zamiennie dla swego sąsiada. W rezultacie zakład pracuje tylko przy pomocy jednego kolumniotu, podpartego ze wszystkich stron słupami telegraficznymi.

Tak się przedstawia w zesławickiej cegielni w dobie wieku atomowego stan umazynowania jednego z podstawowych działów — przerobowni.

W suszarni, gdzie jest wybudowanych 76 komór, suszenie surowki zamiast trwać 4 dni zgodnie z projektem technologicznym, trwa 10 dni na skutek zleżenia wykonawstwa. Piece grzewcze, które mają spalnikami ogrzewać poszczególne komory, tak są skonstruowane, że raczej dymią i spalają węgiel niż suszą surowkę.

Nic zatem dziwnego, że gdy stara kolejka linowa transportująca z kopalni glinę często „wysiąda”, gdy w przerobowni zamiast pracować 3 kolumnioty, pracuje tylko jeden i to dychawicznie, gdy węgla gardło w suszarni ani rusz nie chce się rozszerzyć — tylko jeden piec wypala cegłę w „Zesławicach”.

W halach pieców zainstalowane są tory, którymi dowozi się surowkę z suszarni do wypalu. Projektant chcąc ułatwić robotnikom pracę, zaprojektował wywózkę cegły z pieców suwnicą jednoszynową zawieszoną o stropu (monorels), ale „dowcipnie” ją usytuował, bo akurat nad torami. Gdyby chcieli używać obu środków lokomocji, następowałyby stałe zderzenia. I oczywiście monorelsy ani razu nie były jeszcze w ruchu. Kilkaś tysięcy złotych od paru już lat wisi przycepienie do stropu.

Pomiędzy halami, w których znajdują się piece, wybudowano za 4 mln złotych elektryczną 5-tonową suwnicę z rzekomym przeznaczeniem do załadunku cegły w pojemnikach do wagonów. Tylko zapomniano o wykonaniu bocznicy kolejowej. Może i słusznie, gdyż odbiorcę cegły zesławickiej (Nową Hutę) — gołym okiem z okolicznych wzgórz można dojrzeć. Ale suwnica stoi nieczynna już 3 lata.

W zasiegu suwnicy wybudowano 2 baseny do tapowania cegły po wyjęciu z pieca. Projektowane moczenie miało ponoć oddziaływać dodatnio na jej wytrzymałość (?). Tylko, że znów zapomniano — tym razem o doprowadzeniu do basenów instalacji wodociągowej.

Okazuje się więc, że jegomość, którego spotkałem rano miał niestety rację. Potwierdza to zresztą moi rozmówcy mówiąc — „niektóre urządzenia zostały zaprojektowane i wybudowane z wyraźnym celem uzyskania efektu wzrozkowego”.

Jednym z następnych przykładów tego efekciarstwa jest wybudowanie nad magazynem gliny olbrzymiej, liczącej około 100 m średnicy kopuły samonośnej. Czyż nie można było zaprojektować coś mniej efektownego, ale za to mniej kosztownego?

Mimo że zakład był prototypem, z uwagi na całkowite zmniejszenie, nie przygotowanie przed jego uruchomieniem odpowiednio wykwalifikowanych kadr robotniczych do obsługi mechanicznych urządzeń produkcyjnych. Załoga rekrutująca się w przeważającej części z okolicznych chłopów, w dużym stopniu przyczyniła się do błyskawicznej dewastacji wielu maszyn i urządzeń. Kwalifikowanych monterów „Zesławice” nie posiadały i obecnie nie posiadają w dostatecznej ilości. Wszelkiego więc rodzaju awarie urządzeń, często skomplikowanych, usuwa się tam w nieskomplikowany sposób — spluwa się w garść i „młotkiem go kude”.

Plynność kadr jest bardzo duża. Główna przyczyna — to prace w polu (chłopi rzucają np. cegielnię i idą do siebie kosić), wieloletni brak premii na skutek niewykonania planów i konkurencja nie do przezwyciężenia z uwagi na pobliskie sąsiedztwo Huty im. Lenina, gdzie zarobki są bardziej atrakcyjne niż w cegielni.

*

Tak więc w „Zesławicach” efekt wzrozkowy jest osiągnięty, w wykonawstwie planów daleko do efektu, w realizacji kosztów efekt — bardzo minorowy.

Z wyjątkiem pieców i nielicznych innych urządzeń produkcyjnych w tym zakładzie wszystko trzeba wyrzucić, przebudowywać, zmieniać... Inwestycje następują za inwestycjami. Zakład w 4 lata po oddaniu do eksploatacji wciąż trwa w budowie. A to kosztuje. Dotychczas wpakowano w tę cegielnię ponad 92 mln zł, a cegły z niej uzyskano niespełna 60 mln sztuk.

— Zła gospodarka „Zesławice” — mówi przedstawiciel Krakowskiego Oddziału NBP — przyniosła w latach 1954 — 1956 blisko 20 mln zł strat. W tym 6 767 tys. zł strat ponadplanowych.

— Przeciętny koszt tysiąca sztuk cegły — mówi dalej — wynosi w „Zesławicach” 1 128 zł, podczas gdy

ten sam koszt w skali CZ Przemysłu Ceramiki Budowlanej — Południe wynosi tylko 542 zł.

— Czy jest więc sens w dalszym finansowaniu tego zakładu?

Nad tym pytaniem zastanawiają się obecnie i w Centrali Narodowego Banku Polskiego, i w CZ Przemysłu Ceramiki Budowlanej — Południe, i w Ministerstwie Przemysłu Materiałów Budowlanych. Zastanawiają się również nad nim i w samych „Zesławicach”. Głosy są podzielone.

— Dlaczego, gdy w latach poprzednich zakład nie wykonywał planu, nie zainteresował się tym ani Centralny Zarząd, ani Ministerstwo? — zapytuje dyrektor zakładu.

— Dlaczego ani Centralny Zarząd, ani tym bardziej Ministerstwo nie chciały dawniej widzieć konieczności zmian inwestycyjnych? — stawia drugie z kolei pytanie.

— Prawdopodobnie dlatego — odpowiadam — że trochę im było niezręczne przyznać się do gaffy, którą oficjalnie popełniono w maju 1950 r.

— Niezręczność Nagrody, medale i krzyże, to zresztą wręczano za takie wykonawstwo — odpowiadają moi rozmówcy — a teraz załoga jest bita po krzyżach i męczy się tutaj bez premii, bez funduszu zakładowego, bez żadnych perspektyw.

Nie umiałem na to znaleźć odpowiedzi, dodałem tylko — „za winy nie przez siebie popełnione”.

Tak, załoga męczy się przy sfatygowanej kolejce linowej, która więcej stoi niż pracuje i nadaje się raczej, jak kiedyś w okresie swej młodości, do transportu spikłej rudy, a nie wilgotnej, lepkiej gliny. Męczy się przy suszarniach wydychających tlenek i dwutlenek węgla wydzielający się z wadliwie działających pieców grzewczych. Męczy się przy obsłudze jednego kolumniotu, który może runąć. Męczy się w mroźne dni w nieogrzewanym magazynie surowca...

Męczy się tym wszystkim i kierownictwo, które ostatnio ma jeszcze dodatkową trudność wskutek zaprzestania od 1.I.1957 r. przez bank dalszego kredytowania zakładu.

Co więc zrobić z tym kosztownym, a zepsutym fantem, wygranym na radosnej loterii eksperymentowania ze strony projektantów?

Na to pytanie Ministerstwo w ubiegłym roku dało już odpowiedź. Starym, znanym papierkowym sposobem, wydano uchwałę kolegium Ministerstwa polecającą wykonać masę koniecznych rzeczy w ciągu kilku miesięcy (oczywiście z utrzymaniem zakładu w ruchu). Na końcu tej uchwały napisano, że w efekcie tych prac „Zesławice” będą produkować rocznie 42 mln sztuk cegły.

Okazuje się, że projektant zakładu, miał trochę mniejszą fantazję, bo zaplanował 25 mln sztuk cegły po 2 latach budowy (oczywiście bez uwzględnienia jednoczesnej produkcji w okresie budowy). Jednak lekarzom „Zesławice” nie brak fantazji. Inny uzdrowiciel tego zakładu po pewnych przeróbkach inwestycyjnych projektował wysokość produkcji na — 60 mln sztuk cegły rocznie (opinia tego rzeczoznawcy znajduje się w aktach zakładu).

Dość fantastycznych pomysłów. Kraj potrzebuje cegły. Dużo cegły. Ale nie za wszelką cenę. Co robić z tym fantem?

P. S. Przeglądając udzielone mi do wglądu notatki przedstawicieli NBP wizytującego „Zesławice” znalazłem taki fragment: „Sa chętni do wydzierżawienia zakładów — prywatni i spółdzielni — wydajność byłaby zapewne lepsza”. Czy przypadkiem przedstawiciel NBP nie rozmawiał z moim jegomościem?

MAŁO ZNANE A POŻYTECZNE

„Głos Pracy”, od początku bieżącego roku wydaje tygodniowy dodatek, poświęcony problemom samorządów robotniczych pt. „Rada Robotnicza”. Na łamach tego pisma toczą się ożywione dyskusje, zabierają głos przedstawiciele rad robotniczych, pracownicy centralnych organów gospodarczych, a ostatnio także postuluje. Pismo jest interesujące, redagowane i zawiera w każdym numerze dużo aktualnych informacji i artykułów poświęconych radom robotniczym.

Pismo spełnia bardzo pożyteczną rolę, zamieszczając na swych łamach wyczerpujące konsultacje na węzłowe tematy ekonomiczne. Trzeba jednak podkreślić, iż mimo tych walorów „Rada Robotnicza” jest mało znana, co związane jest ze słabym czytelnictwem „Głosu Pracy”. Warto więc zainteresować tym pismem szerszy ośmiot, zwłaszcza, że jest to jedyny w Polsce pismo, omawiające całokształt problemów związanych z samorządami robotniczymi. Dotychczas ukazało się dziewięć numerów „Rady Robotniczej”.

(2)



TADEUSZ GORZKOWSKI

leb, to magazyn surowca. Od niego, wyciągnięty na jakieś pół kilometra, język kolejki linowej czepie pożywienie — glinę z kopalni położonej na wysokim wzgórzu. Za ogromnym tłem rozciąga się rozłożysty tulo — to przerobownia i suszarnia. Od tego tulo widać wyrastają dwa olbrzymie skrzydła, mieszczące w sobie piece do wypalania surowki. Pomiędzy nimi — wysmukły, długi odwiok — suwnica elektryczna, służąca do załadunku cegły na wagony.

Tak, z tego okna, to widok ładny i co tu dużo mówić — naprawdę imponujący. Zatrzymajmy jednak do wnętrza zakładu, zajrzymy do akt, które dają świadectwo o jego powstaniu i działalności.

*

W 1950 r. rozpoczęto budowę Zesławickich Zakładów Ceramiki Budowlanej. Budowano je z myślą stworzenia bazy materiałowej

To jednak, że produkcja „Zesławice” jest tak niewspółmiernie niska w stosunku do założen, to jeszcze nie wszystko. Wśród setek bloków mieszkalnych, jakie się wznoszą w Nowej Hucie, nie ma ani jednego, który by się składał wyłącznie z zesławickiej cegły. Budowniczości tego miasta nie mają do niej zaufania, gdyż jej jakość daleko odbiega od obowiązujących wymogów.

Jakie są więc przyczyny tak małej w stosunku do planu produkcji tego zakładu i jej niskiej jakości? — pytam dyrektora zakładu.

— Przyczyn jest kilka, ale najważniejsze z nich — mówi dyrektor — to: wadliwie opracowany projekt technologiczny, złe wykonawstwo inwestycji, nieodpowiedni surowiec i niewykwalifikowana załoga.

się znalazły dosłownie w kilkadziesiąt godzin po rozpoczęciu planowej produkcji.

Słucham dalej opowieści tych trzech ludzi, opowieli, jak gdyby nie z tej ziemi. Chwilami nie mogę wprost uwierzyć w to co mi mówią. Proszę więc, aby mi powtórzyli co drastyczniejsze momenty, gdyż naprawdę nie wiem co o tym wszystkim sądzić. Oni widzą, że się wahać w notowaniu niektórych szczegółów, więc wyszukują w aktach odpowiednie dokumenty na potwierdzenie swych słów.

No cóż, notuję, bo chociaż fakty są zatrważające, ale mimo to nie przestają być faktami.

*

Opracowano założenia wstępne procesu technologicznego, sporządzono dokumentację budowlaną, i po zatwierdzeniu przez ówczesne Ministerstwo Przemysłu Lekkiego, przystąpiono do budowy. Całkowity koszt inwestycji miał wynieść według tych założen 42,5 mln zł.

Zapomniano jednak o „drobnostce” — o dokładnym, geologicznym rozeznaniu złóż surowca. A wydaje się, że od tego należało zacząć w ogóle całą inwestycję. Na to „przeoczenie” wskazuje będący w posiadaniu dyrektora zakładu dokument KOPI Ministerstwa Przemysłu Lekkiego z dn. 19.VI.1950 r., z którego wynika, że decyzja o zatwierdzeniu założen została (20.V.1950 r.) bez orzeczenia Instytutu Techniki Budowlanej o przydatności surowca.

Pomyśli ktoś może, że prawdopodobnie zapomniano raczej o zasięgnięciu opinii ITB. Otóż nieprawda. Nie można było zasięgać opinii Instytutu, gdyż dopiero w cztery lata później opracowano dokumentację złóż surowca.

W dwa lata stanęły budynki. Zmontowano starą, wysłużoną już kolejkę linową przywieziona z Huty „Pekół”, sprowadzono i zainstalowano część agregatów i urządzeń produkcyjnych i oddano zakład w 1953 r. do normalnej eksploatacji.

Jednakże eksploatacja tego zakładu od samego początku jego działalności jest anormalna. Użytkownicy kopalni bez dokładnego rozeznania złóż surowca stwarza w produkcji bardzo poważne trudności ze względu na niejednorodność gliny i wysoki procent zanieczyszczenia (marglem i gipsem). W następstwie tego faktu nie można odpowiednio ustawić procesu technologicznego. Załozide i jej nadzorowi inżyniersko — technicznemu dają się mocno we znaki trudności przy formowaniu surowki, jej suszeniu i wypaleniu. Nic też dziwnego, że cegła zesławicka nie cieszyła się i nadal nie cieszy dobrą opinią wśród budowlanych z uwagi na swą niedostateczną wytrzymałość.

Nie ma więc odpowiedniego surowca w zesławickiej kopalni. Ale nie ma też pełnego комплекта maszyn przerobowych i innych urządzeń w zesławickiej cegielni, które by zapewniały odpowiednią ilość i jakość produkcji. Ponadto te, które istnieją, wymagają kapitalnego remontu, albo też całkowitej wymiany od podstaw.

Protokół inspekcji Ministerstwa Przemysłu Materiałów Budowlanych z kwietnia 1954 r., a więc w rok po rozpoczęciu produkcji, zawiera długą listę niedokończonych inwestycji. Minęły następne 2 lata i rejestr ten niewiele się zmniejszył, a nawet należałoby do niego dopisać kilka nowych, niezwykle pilnych inwestycji.

W przerobowni, na skutek zleżenia obliczenia przez projektanta wytrzymałości konstrukcji nośnych pod ciężkie maszyny przerobcze, tzw. kolumnioty, po przeprowadzeniu pewnego czasu musiano je wyłączyć z ruchu. Popękały żelbetonowe fundamenty i filary, przypominające

Polskie Wydawnictwa Gospodarcze zawiadamiają, że

INFORMATOR — KALENDARZ ZAOPATRZENIOWCA 1957

str. 387

jest jeszcze do nabycia

w CENTRALNEJ KSIĘGARNI WYSŁKOWEJ w Warszawie,
Pl. Dąbrowskiego 8, która wysyła go za zaliczeniem pocztowym.

FAKTY I LICZBY

UDZIAŁ EMIGRANTÓW W ROZBUDOWIE PRZEMYSŁU W CHRL

Przez 30 lat, w kopalni w 1958 roku zbudowano albo rozbudowano w prowincjach Kwantung i Fukien za pomocą emigracji z Chin, przez chińskich emigrantów.

Inwestycje poczynione przez emigrantów chińskich w Chińskiej Republice Ludowej w 1958 roku podwoiły się w porównaniu z rokiem poprzednim.

Emigranci otrzymują 8 proc. rocznie od inwestowanego kapitału, przy czym prawo własności posiadanych akcji jak również wysokość pobieranej dywidendy są emigrantom zagwarantowane specjalną ustawą.

Obecnie na wzór inwestycyjnych towarzyszy emigracyjnych w Kwantung i Fukien organizuje się podobne generalne towarzystwa w Pekinie, w celu objęcia działalności inwestycyjnej również innych prowincji chińskich. (M)

WZROST PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ KRL

W okresie powojennym odbudowano lub rozbudowano i zaopatrzone w nowoczesny sprzęt 246 wielkich i średnich przedsiębiorstw przemysłowych oraz zbudowano nowych 89 wielkich i średnich zakładów fabrycznych. W porównaniu z 1953 rokiem produkcja przemysłowa wzrosła 2,8 razy, przekraczając poziom przedwojenny 1949 r. o 1,8 razy. Przeciętne tempo wzrostu w okresie realizacji planu 3-letniego wynosiło 42 proc. rocznie.

W 1956 roku energii elektrycznej wyprodukowano 3 razy więcej niż w 1953 roku, tkanin bawełnianych — 3,5 raza więcej, tkanin jedwabnych — 4 razy więcej, obuwia — 3 razy więcej, a węgla kamiennego wydobyto 5,5 raza więcej.

W czasie trwania planu 3-letniego pobudowano szereg urządzeń nawadniających. W wyniku — obszar roli uprawnej zwiększył się o 125 tys. ha. Produkcja zbóż w 1956 roku w stosunku do 1949 roku zwiększyła się o 8 proc. Dochód narodowy w KRL w 1956 roku zwiększył się 2,1 raza w porównaniu z 1953 rokiem. (M)

KRYZYS ROZRACHUNKU GOSPODARCZEGO W CSR

Ekonomiści czechosłowaccy stwierdzają, że w ostat-

nim okresie w szeregu przedsiębiorstw wewnątrz-zakładowych rozrachunek gospodarczy nie rozwija się w sposób należyty i nie daje oczekiwanych efektów. Poślądy na przyczyny tego zjawiska są jak się wydaje podzielone. W wielu działach gospodarczych i organ Komitetu Centralnego KPC „Rude Pravo” uważają, że braki wynikają z zaniedbania w realizacji rozrachunku, z niedostatecznego przygotowania fachowego kadr, z mechanicznego kopiowania wzorów i formularzy produkcyjnych przedsiębiorstw, jak również z zaniedbania w kooperacji i organizacji przedsiębiorstw oraz z opóźnień w dostawach surowców itp. przyczyn obiektywnych.

Są jednak i tacy, którzy są skłonni uważać, że wewnątrz-zakładowy rozrachunek gospodarczy jako metoda zarządzania przedsiębiorstwami nie zdania egzaminu i konieczne są dalsze zmiany w zasadach zarządzania. (pis)

TONAZ JUGOSŁOWIAŃSKIEJ FLOTY HANDLOWEJ

W roku bieżącym jugosłowiańska flota handlowa zostanie wzbogacona o 15 nowych jednostek o ogólnej pojemności 32.500 BRT. Według danych ogłoszonych przez zresztzenie żeglowności, jugosłowiańska flota handlowa liczy obecnie 325 statków o łącznej pojemności 325 tys. BRT, a o wyporności przekraczającej 450 tys. ton. (S)

KOSZTY UTRZYMANIA W JUGOSŁAWII

Najnowsze dane urzędu statystycznego dotyczące wahań kosztów utrzymania wykazują w lutym spadek o 2 proc. w stosunku do stycznia roku bieżącego. W największym stopniu przyczynił się do tego powolny spadek cen artykułów żywnościowych. Podczas gdy ceny artykułów podstawowych, jak chleb, cukier, mąka, tłuszcz i mleko pozostały na poziomie styczniowym, ceny warzyw były nieco niższe niż w styczniu, gdyż łagodna zima umożliwiła większy ich dostęp na rynek. Zanotowano również spadek cen jaj i pomarańczy.

Ceny artykułów włókienniczych, obuwia i pozostałych artykułów konsumpcji indywidualnej, a zwłaszcza

usług rzemieślniczych, których ceny mają stałą tendencję wzrostu, pozostały tym razem niezmienione.

DOLAROWE WPŁYWY OD AMERYKAŃSKICH SIŁ ZBROJNYCH W ANGLII

W 1955-56 roku wpływ dolarowy w Anglii w wyniku realizacji amerykańskiego programu wojennego osiągnął sumę 36 mln dolarów, czyli wzrost o 32 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Stanowi to i trzy razy więcej, niż wpływ dolarowy od turystów amerykańskich.

Z wymienionej sumy 150 mln dol. przypada na materiały wojenne i broń dostarczone Anglii w ramach programu pomocy wojskowej, a 136 mln dol. na wydatki militarne i osobiste wojsk amerykańskich stacjonujących w Anglii. (M)

NIEMIECKIE REPARACJE DLA IZRAELA

W ciągu ostatnich czterech lat niemieckie dostawy z tytułu reparacji dla Państwa Izrael osiągnęły wartość 300 mln dol.

Największą pozycję w tych dostawach stanowią produkty naftowe, których dostarczono 3 mln ton za sumę 90 mln dol. Z pozostałej sumy 32 proc. przypada na urządzenia fabryczne, statki morskie, sprzęt kolejowy, poczynił węgla, 20 proc. — na dostawy metali, w tym 400 tys. ton stali, 11 proc. — na różne surowce i nawozy sztuczne; 5 proc. — na produkty rolne, jak cukier, pszenica, ołję, ryby itp.; pozostałe 8 proc. — na badania naukowe w przemyśle i inne usługi.

W szczególności zaś Państwo Izrael otrzymało 12 statków ośmiociekłowych wyposażenie elektrowni o mocy 150 tys. kilowatów, oraz kompletne urządzenia do hut w Aere. Dzięki dostawom niemieckiego sprzętu elektrotechnicznego produkcja energii elektrycznej w Państwie Izrael w ciągu najbliższych paru lat wzrośnie dwa i pół raza.

W chwili obecnej rozważa się sprawę budowy stoczni okrętowej w ramach reparacji ewentualnie z udziałem francuskiego kapitału oraz budowę fabryki silników Diesla przy współudziale odpowiedniej firmy angielskiej albo niemieckiej. (M)

UPAŃSTWOWIENIE PLANTACJI HERBATY NA CEJLONIE

Rząd cejloński przygotowuje projekt upaństwowienia plantacji herbaty należących do zagranicznych kapitałów. Przewiduje się wypłacenie plantatorom odszkodowania w wysokości 925 rupii za jeden akr. Według danych urzędowych planuje się zagospodarować 1000 hektarów, zajmując obszar 260 tys. akrów, czyli ogólna suma odszkodowań wyniesie około 250 mln rupii.

IMPORT OBRABIAREK DO INDII

W końcu 1956 roku ilość obrabiarek w Indiach szacowano na 80 tys. sztuk. Przewiduje się, iż w ciągu najbliższych pięciu lat liczba ta wzrośnie do 170 tys. sztuk. Wobec dużego zapotrzebowania na obrabiarki produkcja krajowa nie wystarcza i Indie muszą coraz więcej importować obrabiarek. W okresie kwiecień — wrzesień ub. roku importowano obrabiarek za sumę 28 mln rupii, podczas gdy w tym samym czasie roku poprzedniego import wyniósł 19 mln rupii. (M)

OBROTÓW USA Z EUROPĄ WSCHODNIĄ

W całym eksporcie amerykańskim w roku 1956 kraj wschodnio — europejskie partnerzyowały w wysokości 6,1 proc. co wyniosło 10 miliardów dolarów. W roku 1957 obroty z tą częścią świata osiągnęły poziom 340 milionów dolarów. (t)

ŚWIATOWE REZERWY ROPY NAFTOWEJ

Zasoby ropy naftowej na całym świecie szacowano w końcu 1956 roku na 31,3 miliarda ton. Stanowi to o 5,5 miliarda ton (21 proc.) więcej niż w roku 1955. W związku z nowymi odkryciami geologicznymi, udział Związku Radzieckiego i krajów Europy wschodniej w ogólnosiłowych zasobach ropy wzrósł z 5,8 proc. w 1955 roku do 10,6 proc. w roku 1956. Udział Związku Wschodniego wyniósł 6,4 proc. (spadek o 4 proc.). W porównaniu ze stanem z 1955 r., zaś Stanów Zjednoczonych — 2,8 proc. (spadek o 2 proc.).

Odkrycie złóż ropy naftowej w Nigerii, Anglii i na Saharze może w najbliższych latach wprowadzić dalsze zmiany do powyższych danych. (t)

opatrzania i zbytu, o której pisaaliśmy w nr 9 (288) „Życia Gospodarczego”, odbe-
dzie się, nie jak podawaliśmy w połowie
marca, lecz w drugiej połowie kwietnia.
również w składzie Komitetu Organizacyj-
nego zaszyły pewne zmiany,

WYJAŚNIENIE

Jak wyjaśnia wydział socjalny KC
PZPR dom wypoczynkowy w Muszynie,
o którym: mowa jest w artykule pt.
„Marnowane bogactwa” (Z. G. nr 8/283
1957 r.) nie jest od 1956 r. pensjonatem
dla pracowników KC PZPR, lecz oddany
został w użytkowanie Ministerstwu Pracy
i Opieki Społecznej ze specjalnym prze-
znaczeniem dla inwalidów ociemniałych.

stem kredytowy wykształcił narzę-
dzia dyscypliny finansowej w spo-
sób znacznie doskonalszy, aniżeli
nasz. Wróćmy więc do dyskonta i
redyskonta, a socjalizmowi nie to-
na pewno nie zaszkodzi.

Rozwiązania na temat istoty i
funkcjonowania naszego przyszłego
modelu gospodarczego tracą zwykle
albo utopią, albo sceptycyzmem.
Bardzo trudno uchronić się od tych
niebezpieczeństw, gdy pisze się o
tym, czego często jeszcze nie ma.
Trudno się ustrzec w tych krótkich
niemaz skłach od niedomówień i
sprzeczności. Ale stoi przed nami
jeden cel: radykalny wzrost aktyw-
ności gospodarczej społeczeństwa
jako warunek szybkiego wzrostu
stopy życiowej narodu. Podstawo-
wym środkiem realizacji tego celu

jest niewątpliwie właściwy układ bodźców ekonomicznych, a więc przede wszystkim racjonalny układ cen. Czy twierdzenie, że taki układ cen może opierać się jedynie na zasadzie cen równowagi — jest w socjalizmie utopią, o tym nie można się dziś jeszcze przekonać. Ale nie ulega wątpliwości, że nie ma żadnej innej drogi, po której można by krocząc do rozwoju gospodarczego, jak honorowanie tego aksjomatu ekonomicznego.

W INSTYTUCIE ZBOŻOWYM

Na temat naszej gospodarki zbożowej, popełnionych w niej błędów oraz dróg naprawy napisano ostatnimi czasy bardzo wiele. Pod obstrzałem formy znalazł się zarówno skup (w formie realizowanej w ubiegłych latach) jak i przechowywanie i przetworstwo zbożowe. Zapomniano jednak o jeszcze jednym i to ważnym, przynajmniej w swoim założeniu, ogniwie gospodarki zbożowej — o Instytucie Zbożowym.

Problemy związane z racjonalnym przechowywaniem i ich przetworstwem są przeważnie bardzo złożone, a rozwiązanie ich następuje często niełatwo. Należą do nich m.in. zagadnienia usprawnienia technologicznych procesów przemian z punktu widzenia lepszego wykorzystania tego deficytowego u nas surowca, podniesienia jakości maki i kasz, ustalenia optymalnych warunków magazynowania i konserwacji zbóż itp. Wiele państw dawno już doceniło potrzebę i znaczenie badań i prac naukowych w tej dziedzinie, o czym świadczą liczne naukowe zakłady zbożowe i młynarskie, m.in. w Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim, Niemczech, Anglii, Irlandii itd. Instytut te ściśle współpracując z rolnictwem oraz przemysłem i mogą zanotować na swym koncie szereg bardzo interesujących i wartościowych osiągnięć.

ANTONI KONOPEK

Do instytutu przeszło także kilku innych pracowników b. Centralnego Laboratorium Przemysłu Młynarskiego, a wśród nich młodzi i niewątpliwie chętni do pracy i zdolni ludzie, posiadający już pewną, niejednokrotnie kilkulatnią praktykę zawodową. Kto się nimi opiekuję? Kto nadaje kierunek ich pracy? Kto czuwa nad ich dalszym kształceniem, nad przygotowaniem do pracy naukowej? Nikt! Zajęte seminarium nie prowadzi się. Brak odpraw roboczych wytyczających kierunki pracy. Młodzi inżynierowie i magistrowie „chodzą samopas”. Z końcem ubr. za pracę w Instytucie podziękowała młoda matematyczka, która w ciągu jedenastu miesięcy nie otrzymała ani jednej poważniejszej pracy do wykonania, a przecież właśnie w dziedzinie zastosowania metod statystycznych jest tak wiele w młynarstwie do zrobienia. Matematyczka była na nakazie pracy. Nikt się nią nie zajął, nie pomógł w przygotowaniu do pracy w Instytucie. Odeszła na własną prośbę, by — jak się sama wyraziła — „nie zapomnieć matematyki”!

Powstałe pytanie dlaczego tak się dzieje. Kierownictwo dwu bardzo poważnych zakładów, bo technologii i biochemii, sprawują dwaj cenieni skądinąd profesorowie Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu. (Kierownik zakładu technologii styżnował z tego stanowiska od stycznia br. i zakład pozostał w ogóle bez kierownictwa). Trudno jest prowadzić równoległe dwie poważne prace, a jeszcze trudniej, gdy jedną prowadzi się w Poznaniu, drugą zaś w Warszawie. W Instytucie mówi się, że Poznań sercu droższy, a Warszawa daleko. Mówi się także, że kierownik zakładu biochemii zakupił — nie mając na to pokrycia w budżecie — za 30 000 zł aparaty, która została przewieziona do Poznania i której w Warszawie nawet nie widział.

Nie nie umiającym kierownikom obydwu zakładów, trzeba jednak stwierdzić, że kierowanie pracą naukową na odległość i to w dodatku w nowej i nieokreślonej placówce nie może dać wyników. Jedną wizytę w miesiącu (po pensję), czy nawet czasami dwie lub trzy, sprawy absolutnie nie rozwiązują ani rozwiązać nie mogą. Tym bardziej, że można zaobserwować pewną jeźli nie niechęć, to przynajmniej daleko posuniętą obojętność. A oto przykład.

W Detmold (NRF) znajduje się znany i poważny zbożowy ośrodek badawczy. Organizuje on tzw. sesje młynarskie, stanowiące przegląd wszelkich najnowszych i najciekawszych wydarzeń w dziedzinie przechowywania i przetworstwa zbożowego. W ubr. w sesji takiej wzięli udział przedstawiciele instytutu. W skład delegacji obok dyrektora instytutu wchodził także kierownik zakładów biochemii i technologii. Jakkolwiek sesja odbyła się w październiku, to swymi wrażeniami delegacja podzieliła się z pracownikami instytutu dopiero w grudniu, przy czym dowiedzieli się oni więcej o cenach nylonów i wartości nabywczej marki niemieckiej, a niżeli o pracach sesji. Pocóż było o tym mówić zresztą, skoro wszyscy znali już najważniejsze z relacji zagranicznej prasy fachowej. Tylko z tego potrzebny był wyjazd delegacji za granicę?

W Instytucie pracuje ponadto szereg osób na tzw. „półetatach”. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że większość spośród nich mieszka i pracuje w Poznaniu. Być może, że pozostając w Poznaniu pracują i to rzetelnie, ale niektórzy są w Warszawie bardzo mało znani, nawet po pensję nie przyjeżdżają, a ewentualne ich osiągnięcia zostają zapisane na koncie zatrudniających ich placówek poznańskich. Trudno uważać ich zatem za pracowników instytutu.

Wiele spraw budzi niezadowolenie pracowników instytutu. Nieposobienie wymienić je wszystkie. Nie można jednak pominąć jednej szczególnie drażliwej, a mianowicie przydziału dodatków za specjalne osiągnięcia naukowe. Oceniając dotychczasową pracę instytutu w sposób nawet najbardziej pobłażliwy trzeba stwierdzić, że osiągnięć naukowych i w dodatku specjalnych nie ma na razie żadnych do zanotowania. Na jakiej podstawie dyrektor i jego zastępcy otrzymują stały doatek i to w znacznej wysokości (50 i 35%) trudno powiedzieć.

W pierwszym roku pracy Instytut Zbożowy nie zdał egzaminu. Bardzo skromny plan naukowo-badawczy nie został zrealizowany. Zamierzano szkolenie pracowników (długiego mały plan) nie zostało przeprowadzone. Nie opracowano żadnego perspektywicznego planu rozwoju instytutu. Są jednak ambicje i to duże i nie zawsze zdrowe.

Instytut mieści się obecnie w War-

szawie przy ul. Jasnej 14—16 i korzysta z części z pomieszczeń dawnego Centralnego Laboratorium przystosowanych i wyposażonych w wiele niezbędnych instalacji i urządzeń. Pomieszczenia te są może nieco ciasne, ale zamierzona i przeprowadzana reorganizacja administracji przemysłowej, powinna przynieść w najbliższym czasie zwolnienie jeszcze szeregu pomieszczeń w biurowcu przy ul. Jasnej i zapewne nie będzie stało na przeszkodzie w oddaniu ich Instytutowi. Wydaje się zatem celowe wstrzymanie póki czas — adaptacji do potrzeb instytutu dawnego ośrodka szkolno-naukowego Ministerstwa Skupu w Międzyszyku. W obecnej tak bardzo trudnej sytuacji gospodarczej, kiedy zmniejszenie jest konieczne, a oszczędzanie doprawdy każdej złotówki, roboty w Międzyszyku zaskrajają na zbyt wielką rozrzutność.

Instytut Zbożowy jest potrzebny. Ma on poważne zadanie do spełnienia. Trzeba mu jednak stworzyć odpowiednie warunki pracy i perspektywy rozwoju. Nie należy i nie można wymagać wielkich rezultatów od młodej i nieokreślonej jeszcze placówki naukowej. Wydaje się, że pierwszym zadaniem instytutu powinno być wykształcenie własnych kadr naukowych. Są w Instytucie

JEDNO W ABIE

Cienka a mięśnista, trwała bo naturalnie barwna piękna tkanina urzeka. Wyróżnia się w niej już w sklepach, urocze plaszczki, wygodne wiatrówki, które nie boją się słońca i aże... iżnik, nieświeżego okresu użytkowania. Tkanina jest niezwykle mocna. Pojedynczą nitką łatwo przeciąć, ale kilka niepodoba. Są jeszcze i inne materiały: tzw. panama, na kostiumy damskie, oczywiście letnie oraz znana już „czeszczka” chińska.

Jedwabie chińskie? — Owszem, ale produkowane z własnej greży (włókno jedwabie otrzymuje się z chłaski odłama jedwabnika, wyhodowanego w kraju u nas. Tak, naprawdę. Widziałam na własne oczy te tkaniny w Instytucie Jedwabiu Naturalnego w Milanówku.

Dotychczas otrzymywaliśmy własną greżę wyłącznie z kokonów jedwabnika morwowego, które to włókno jest bardziej cienkie — przystosowanie więc chińskiego jedwabnika dobowego do naszych warunków klimatycznych otwiera wielkie perspektywy dla przemysłu jedwabniczego. Jedwabnik chiński nie wymaga nowych nasadzeń, tak jak jedwabnik morwowy. Może doskonale przeżyć w naszych warunkach, których mamy pod dostatkiem. Zastraszyli w latach czterdziestych w czasie działań wojennych nie nadają się do przerobu przemysłowego, wykorzystuje się je jedynie jako materiał opałowy, a że zarazem mogą stanowić naturalną bazę paszową dla jedwabników domowych — jedwabnik chiński nosi piękne plaszczki tkane z krajowej greży, a leśnicy — otrzymują nowe, intratne, dodatkowe zaliczki.

Czy jednak rzeczywiście rozwinięciu jedwabnictwa w Polsce przysporzy? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Dziś bowiem silić się na kiećkolwiek jest tendencja korzystania z importu greży, bez rozwijania własnej bazy surowcowej. Ogromne możliwości, jakimi dysponujemy dla rozwoju wielkiej domowej przemyślności, nie wykorzystujemy. Jedwabnik chiński nie małyby miejsca; panowa wówczas teoria, że nasze warunki klimatyczne nie są odpowiednie dla rozwoju hodowli jedwabnika morwowego. Pracownicy Instytutu w Milanówku, którzy jedwabnik Naturalnego dowiedli, że kokony krajowe nie tylko dorównują zagranicznym, ale możliwe, iż dzięki naszym warunkom klimatycznym przewyższają je jakościowo. Rezultaty dotychczasowych badań potwierdzone w siali przemysłowej są najbardziej przekonującym argumentem.

Przed wszystkim badania prowadzone przez zakład granatki przy Instytucie pozwoliły uzasadnić się od importu greży (dziejka jedwabnika). Dziś całkowicie korzystamy z edmian własnych, przystosowanych do naszych warunków, a nawet eksportujemy greję. Pierwszy więc podstawowy etap w rozwoju grezy mamy już całkowicie poza sobą. Równocześnie dokładna selekcja grezy i podniesienie jej jakości pozwoliły na 3-krotne zwiększenie wydajności kokonów.

ludzie młodzi, zdolni, pracowici i chętni. Nie należy się jednak ludzi, że staną się oni naukowcami studiując literaturę, nawet tę najlepszą i najnowszą. Trzeba im stworzyć warunki poznania pracy naukowej i jej metod i to w miarę możliwości w zagranicznych zakładach naukowych. Należy sądzić, że wysłanie kilku młodych kandydatów na pracowników naukowych na mniej więcej roczne praktyki w instytutach Moskwy, Detmold, St. Paul (USA) czy też innych, będzie kosztowało znacznie mniej aniżeli poszukiwanie własnych — często znanych już gdzie indziej — dróg.

Wiele rzeczy powinno ulec zmianie w Instytucie. Przede wszystkim stanowiska kierownicze należy obsadzić ludźmi, którzy będą związani z Instytutem, którzy pracy tej nie będą traktować jako dodatku do zwykłych zajęć dla których nie będzie ona „kociuszką”, który może być pomijany i którego kosztem można np. wyposażyć poznańską placówkę. Trzeba ograniczyć angażowanie pracowników na tzw. półetaty do rzeczywiście niezbędnych fachowców.

Niemniej ważne jest wreszcie oczyszczenie atmosfery panującej w Instytucie. Trzeba spowodować szczerą dyskusję, która pozwoli na usunięcie wszystkich obecnych nieporozumień i na stworzenie warunków do owocnej pracy. Na wyniki tej pracy czeka nasza gospodarka zbożowa.

Ilość kokonów w garnach wzrosła z 35 tys. w 1950 r. do blisko 150 tys. w 1955 r. co oznacza jedenasto-krotny wzrost w stosunku do 1938 r.

Jedwabnik morwowy wymaga zwiększenia bazy paszowej, co jest sprawą kłopotliwą. Aklimatyzacja jedwabnika chińskiego pozwala natomiast na zorganizowanie bazy paszowej. W tym roku hodowla jedwabnika domowego prowadzona będzie już na skalę czterech-ciętną.

W tej sytuacji, kiedy przemysł włókienniczy musi korzystać z importowanego surowca, wydawałoby się, że rolnicze własne hodowli jest sprawą ważną. Równocześnie jednak wiatrówki wyrażane przez pracowników przemysłu co do korzyści z rozwoju własnej greży nie są pozabawione podziału.

Pomijamy jako nieistotny argument o konkurencji sztucznego włókna. Doświadczenia innych państw wskazują wyraźnie, że przyzys jedwabiu wywołany był wieloletni kryzys sztucznego włókna, jest więc niebezpieczne, a także w ich rozumieniu, że jedwab jest bezkonkurencyjny w światowej mody. Ważne tu również wzięcie zdrowotne. Poza tym tkaniny z jedwabiu naturalnego są niezaprzeczalnie również w wielu dziedzinach specjalnych. Pozostaje jednak inna sprawa.

Kilogram krajowej greży kosztuje 139 zł, czyli dwukrotnie więcej niż kilogram greży z importu. Jakość własnej greży nadal pozostawia wiele do życzenia. Jest to też dziwne, że kokony odznaczają się doskonałą jakością. Przyczyn tego zjawiska jest kilka. Jedną z przyczyn jest niedostatek żywności, suszenie i przechowywanie kokonów, a także w ich rozmaitości. I tu trzeba od razu powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze — aby uzyskać kilogram greży zużywamy 18 garny kokonów, czyli o 3 garny więcej niż produkujemy. Poza tym na całym świecie rozmaitość kokonów ma 1800 m długości, a u nas w przerobu przemysłowym wysnuwamy się za ledwie 700 m; niewykorzystana część kokona wędruje na śmieci, lub oddawana jest za drobny odpad.

Suszenie kokonów w piekarnikach kuchennych nie podnosi jakości greży, podobnie jak ostarzanie maszyn w rozmochni Centralnych Zakładów Przemysłu Jedwabniczego w Milanówku nie podnosi jakości greży. Poza tym na całym świecie wykorzystuje się odpady kokonów, a także i te kokony, które są uszkodzone. Zastosowanie ich jest różnorodne.

A więc pytanie — eksport czy import — pod adresem przemysłu jedwabniczego powinno być skierowane. Już w tej chwili w naszym przemysle jedwabniczym nie jest deficytu, w ciągu najbliższych lat wraz z rozwojem własnej bazy może przynieść dochód. Na razie nie warto zamyślać, że „nieświeży” materiał w ilościach wielokrotności, jedwab zużywamy o 1/3 mniej — 3/4. W innych krajach, jak w USA i ZSRR, zużycie nie przekracza 15%.

Wobec powyższego, jeżeli polskich naukowców doty już rezultaty. Przekreślić je — znaczyłoby oprzeć się tylko na importie. Zrezygnować z rozwoju własnego jedwabnictwa. Jest to w tej chwili najłatwiejsza droga, ale czy słuszną?

(BW)

MYŚL gospodarcza

ROK I. NR 1

MARZEC 1951

KONKURENCJA MILE WIDZIANA

Rynek wydawniczy pęcznieje z dnia na dzień. Stoiska prasowe puszają się co tydzień nowymi, barwnymi tytułami, rośnie kadra czytelników, rośnie ilość zwrotów. Na czele są jak zwykle literaci — ludzie o nieuciętej pomyślności i w wymyślaniu... tytułów. Okazuje się jednak, że zbyt skromni w walce o nowe pisma ekonomiści nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Oto w Krakowie narodził się nowy miesięcznik, poświęcony problemom ekonomicznym. Już na pierwszy rzut oka budzi sympatię zgrabnym formatem, doskonale dobraną czcionką, artystycznym niemal składem. Byłby warszawskich monopolistów wydawniczych żółta febra trzęsie z zadrzota, kiedy patrzył na dawno nie widzianą w „centralnych” piśmiach piękny papier. Skąd taki papier? Tajemnica wyjaśni się, jeżeli stwierdzimy, że nowy miesięcznik ekonomiczny „Myśl Gospodarcza” urodził się w dobrej rodzinie oddziałów PTE w Katowicach, Kielcach i Krakowie, oraz Rad Naukowo-Ekonomicznych w Katowicach, Kielcach, Krakowie i Rzeszowie.

Inicjatywę wydawniczą czasopisma ekonomicznego właśnie w ośrodku krakowskim, grupującym wielu znanych ekonomistów, należy powitać z zadowoleniem. Współpraca pism warszawskich z tak zwanymi autorami terenowymi jest nadal, mimo szczere chęci, nie zawsze dobra. Bezpośrednie zetknięcie się i wymiana zdań z autorem nie da się zastąpić formą listownego porozumienia. Trudnością kontaktu autora z odpowiedzialnym pracownikiem redakcji docenia zapewne Redakcja „Myśli Gospodarczej”, powołując obok Redaktora Naczelnego, którym został prof. Jan Czarkowski, trzech zastępców Redaktora Naczelnego (W. Bieda, B. Miszewski, J. Zieliński).

Profil pisma zarysowany został w słowie wstępnym. Po zwiększeniu przeglądzie sytuacji na froncie ekonomicznym stwierdza się, iż „szkodliwe byłoby dalsze kontynuowanie jednostronnej i bezpołnej krytyki, obliczonej na doradcy efekt, czy pokłask, a wyuzdanej z próby, jakich konstruktywnych rozwiązań”. Redakcja „Myśli Gospodarczej” chce skoncentrować się głównie na rozwiązywaniu teoretycznych podstaw polityki gospodarczej, nie rezygnując jednak z zagadnień ogólnoteoretycznych oraz z analizy sytuacji gospodarczej. Podkreśla się, że sfera życia „Ekonomistów” (teoria ekonomii) oraz „Życia Gospodarczego” (bieżąca sytuacja gospodarcza) nie została bezpośrednio zagrożona. Jest to dla tych pism korzystnie zaledwie względna, ponieważ współzawodnictwo, czy śmieje — konkurencja rzadko raczej wpływa na obniżenie poziomu czasopism.

Komitet redakcyjny stoi na gruncie metodologii marksistowskiej, nie rezygnując oczywiście z osiągnięć ekonomistów burżuazyjnych w zakresie niektórych metod analizy gospodarczej. Stwierdza, że niedorozwój narzędzi analizy w badaniach socjalistycznej ekonomii Komitet Redakcyjny szuka przy-

czyn tego niepokojącego stanu — niestwierdzonej pojmowaniu przedmiotu ekonomii politycznej socjalizmu. Cytujemy: „...ekonomia marksistowska zajmowała się dotychczas stosunkami wytwórczymi, bez uwzględnienia stosunków między rzeczami”. Ten pogląd wydaje się nam nieco jednostronny i uproszczony. Nie chcemy jednakże krzyżować szpady z kilkoma przy okazji ryzyconymi zdaniami. Zagadnienia te rozwinięte zostaną zapewne później w formie artykułowej, co wpłynie na sprzeciwianie stanowisk i ułatwi ewentualnie, nie wątpliwie, że życzliwą wzajemną polemikę.

Pierwszy numer krakowskiego miesięcznika świadczy, że zespół „Myśli Gospodarczej” będzie poświęcał wiele uwagi problematyce pieniądza i systemu finansowego. Czołowe artykuły (B. Oyrzanowski — Walka z niebezpieczeństwem, inflacji, Z. Siemiątkowski — Inflacja polityka budżetu państwa, Z. Jaskiewicz — O nowy model systemu finansowego przedsiębiorstwa państwowego) poświęcone są właśnie tym sprawom. Zainteresowanie budzi zwłaszcza pierwszy artykuł, w którym B. Oyrzanowski zajmuje się pomianym dotychczas zagadnieniem możliwości inflacji w sferze pieniądza bezgotówkowego. Z. Jaskiewicz, wychodząc od określenia istoty ekonomicznej przedsiębiorstwa — rozwija propozycje odnośnie wyników powiązania przedsiębiorstwa państwowego z budżetem (powiązania netto). Sugeruje to niewątpliwie konieczność daleko idących zmian modelu gospodarczego. Rola inicjatywy prywatnej w naszym modelu gospodarczym omawia W. Bieda („Miejsce inicjatywy prywatnej w przemyśle”). Myślą przewodnią tego artykułu jest teza, że dla pełnej aktywizacji gospodarczej nie wolno rezygnować z żadnych sił i środków, jeśli będą się one legitymowały tanioczną. Artykuły J. Fiericha („Metody taksonomiczne rejonizacji rolnictwa”), W. Krzyżanowskiego („W obliczu katastrofy mieszkaniowej”) i P. E. Ehrlicha („Chłupnictwo” — problem „płacy”) — kończą część artykułową. Na ostatnich stronach drukują się także pierwsza korespondencja, która świadczy o zainteresowaniu nowym piśmem wśród ekonomistów województwa południowych. J. Popkiewicz z Wrocławia wyraża mianowicie w obszernym liście swoje permanentne niezadowolenie z częstotliwości tylko realizacji wniosków, jakie proponował na II Zjeździe Ekonomistów.

Całość (136 stron) ozdobiona jest obszernym streszczeniem w języku rosyjskim i angielskim, spisem treści w tychże językach oraz w języku niemieckim. Na okładce drobne komunikaty, z których między innymi możemy się dowiedzieć, że PTE w Krakowie „autorzyło” Zespół Poradnictwa Organizacyjnego dla przedsiębiorstwa i Rad Robotniczych, z którego usług mogą one odpłatnie korzystać na podstawie zawartej umowy. (Rady Robotnicze placą zapewne z trzynastopiętną pensji — prawdą?). Szata graficzna zachęcająca, cena (12 zł) — chyba nie odstrasza.

OKOLICZNOŚCI ŁAGODZĄCE

(Z doświadczeń kierownika państwowego przedsiębiorstwa handlowego)

Geniusz Hellady przypisywał Merkuremu dwie zasadnicze funkcje: był bogiem kupców i złodziei.

Zdawałoby się, że w 1957 roku naszej ery mityczny Mercuriusz wraz z jego atrybutami władcy i opieki nad prowadzącymi handel i nad złodziejami nie tylko utracił swój nimb boskości, ale że samo sformułowanie funkcji handlowych i złodziejskich — pomimo atrakcyjności dialektycznej — jednostki przeciwności — stało się wyszarzadłem anachronizmem. Tak by się mogło zdawać — ludziom naiwnym.

Nie zamierzam nudzić czytelników demaskatorskimi rewelacjami i z uporem Pana Jowialskiego pytać: „Znacie tę bajeczkę?” — to wam ją opowiem.”

Zakładam bowiem że o tym powszechnie wiadomo, iż w naszym handlu uspołecznionym kandyduje są jeszcze, pomimo wzmocnienia bodźców ekonomicznych, mocno rozpowszechnione.

Zamierzam omówić inny aspekt tego potroznego zjawiska, mianowicie ustosunkowanie się reprezentacji społecznej pracowników, innymi słowy, rady zakładowej do popełnianych przez pracowników nadużyć.

Jako kierownik państwowego przedsiębiorstwa handlowego mam obowiązek dbałości o dobro państwowe. Totę spotykając się z faktami niewątpliwych nadużyć, mam obowiązek moralny i prawny oddać sprawców w ręce prokuratora. I tu właśnie spotykam się z niepokojącym zjawiskiem pobłażania ze strony współpracowników, a również z próbą nacisku ze strony władz związkowych, tj. rady zakładowej oraz aparatu Okręgowej Rady Związku, w postaci mocnych perswazji.

Ze zrozumiałych względów nie ujawniam w artykule nazwisk i bliższych konkretnych elementów. Chodzi mi o przedstawienie argumentacji stosowanej przez radę zakładową, argumentacji, która według mojego przekonania wypływa z dobrej woli, ale opiera się na błędnych założeniach etycznych. Masowość przejawów tolerancji wobec przestępstwa natury materialnej jest zjawiskiem zagrażającym ustaleniu się porządku społecznego i dlatego zastanawia, aby o niej publicznie podyskutować.

Przytoczę dwa konkretne wypadki. Sprzedawca zabiera cały gotówkowy utarg do własnej kieszki, raport obrotów choiwa spokojnie do biurka, nie bacząc na to, że za parę dni z wykazów bankowych wyjdzie na jaw, iż utarg z danego dnia nie został uiszczonej do kasy banku. Indagowany komisyjnie pracownik po kilku próbach wykrecania się, że nie rozumie, co się mogło stać z pieniędzmi, przyznaje się, że gotówkę zabral i zużył na własne cele. Jasma sprawa, chociaż ciemna afera.

Wobec niewątpliwego faktu przestępstwa musi się zastosować sankcje administracyjne w stosunku do pracownika i sprawę skierować do

władz prokuratorskich. W tym momencie zaczyna działać reprezentacja związku zawodowego. Zada się aby pracownika nie uiszczać o ile możliwości nie kierować sprawy do sądu, ponieważ w grę wchodzi ważne okoliczności łagodzące: chora żona i chore dziecko. W to, że kierownik nie ma prawa kierować się takimi przesłankami, przedstawiciele rady nie bardzo wierzą, nie rozumieją zapewne, że tylko sąd może uwzględnić okoliczności łagodzące, kierownik zakładu zaś prawa takiego nie ma.

Drugi wypadek: kierownik dużej składnicy wraz z czterema innymi pracownikami wiedzą od roku, że w pewnym asortymencie masowego towaru powstało poważne manko. Stwierdzenie stanu faktycznego (wbrew instrukcjom) nowe nadchodzące partie towaru na niewyczerpany jeszcze zapas poprzednich dostaw, przez co uniemożliwia się przeważenie towaru. Wreszcie bomba pęka. Występuje brak wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Przyczyną braku nie da się w żaden sposób ustalić. Dokumenty świadczą o tym, że wszelkie zapisy po stronie przychodu i rozchodu były należycie przeprowadzone, a tym samym, że manko jest nieusprawiedliwione, a tym samym, że popełniono nadużycie. Kierownik składnicy zapytany o powód zatajania manka natłumie oświadcza, iż sądzi, że z biegiem czasu „nadiągnie się” powstałe ubytki. Jasne, że można to zrobić wyłącznie kosztem okradania odbiorców na wadze. Sprawa zostaje skierowana do prokuratora. Na widownię występuje rada zakładowa. Argumentacja: należy uwzględnić wszelkie okoliczności łagodzące. Motyw: kierownik ma siedmiorgo dzieci.

Niepokojące są fakty kradzieży i kantów. Ale bardziej niepokojące jest zjawisko społecznej reakcji na takie fakty. Można mieć słuszną obawę, że gdy będziemy iść po drodze pobłażania, to grozi nam zupełna zatrała poczucia uczciwości.

Najwyższa pora, aby Centralna Rada Związków Zawodowych zapelowała do swoich instancji wojewódzkich, miejskich, zakładowych, aby w praktyce rozpatrywania nadużyć nie kierowały się sentymentami, lecz pomagały kierownikowi przedsiębiorstwa w bezwzględny wypiepleniu przestępstwa.

Sądze, że oczyszczenie uspołecznionego handlu z elementów nieuczciwych nie wyjdzie na niekorzyść mas pracujących.

Sprawa przeze mnie poruszona może zasmucić wielu „zainteresowanych”, toteż spodziewam się odruchów zgorznienia, a nawet obrażenia. Jednak na zwycięstwo zdrowego rozsądku, a co za tym idzie, że na pewnym przemysłowym i politycznym nastąpił w apostołów integralnego i pełnego zwrótu myślowy i emocjonalny i że pozbędą się oni mił... głosów

H. K.

ZACIE

gospodarcze

WYDAWCA „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” — Przedsiębiorstwo Państwowe — REDAGUJE KOLEGIUM. Redakcja: W-wa, ul. Hoża 35. Telefon: Redakcja: Naczelny — 806-28, Sekretariat Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 806-22, centrala — 806-13, 806-71. — Warunki prenumeraty: rocznie 14 zł, półrocznie 8 zł, kwartalnie 5 zł. Cena 1 egz. 2 zł. — Zamówienia i prenumeratę przysyłają do redakcji pocztowo i listownie. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10 m-cy poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Skład i druk: RSW „Prasa”, ul. Miarszalkowska 2/3. Zam. 494, B-23